

Gen. Janusz Skulich: Gdy cierpią ludzie, akcji ratowniczej nie można oceniać jako sukces **str. 2**



FOT. POLSKAPRESS.PL

Polskie banki może czekać armagedon – str. 9
Firmy będą ściągać pracowników z Dalekiego Wschodu – str. 10

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Wtorek
27.01.2026

Nr 21 (5779)
Nakład: 4.340 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Uszkodzenia promenady w Trzebieży to raczej „drobna usterka”, do naprawienia **str. 4**

Varius Manx z Kasią Stankiewicz w jubileuszowym koncercie **str. 14**

Urzędy chcą pracować 4 dni w tygodniu, firmy prywatne jakoś się nie palą **str. 13**

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



SPORT

W PKO Ekstraklasie transferowy wysyp. Sebastian Kowalczyk w Zagłębiu Lubin **str. 16**



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Plac Orła Białego za bardzo zabetonowany

Mieszkańcy alarmują, że ilość betonu na placu jest ogromna. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż trwająca inwestycja i zielen pojawi się po jej zakończeniu **str. 4**

Finał 20-letnich negocjacji umowy o wolnym handlu z Indiami możliwy jeszcze w tym miesiącu **str. 7**

Unia Europejska wczoraj ostatecznie zatwierdziła zakaz importu rosyjskiego gazu od 2027 roku **str. 7**

POGODA ODWOŁANE LEKCJE, KOMUNIKACJA W ROZSYPCE

Gołoledź paralizuje niemal cały region

Leszek Wójcik, Marcin Siemlak
Region

Ulice zamieniły się w tafle lodu, chodniki w niebezpieczne ślizgawki. Komunikacja miejska stanęła, odwołano lekcje i zajęcia na uczelniach. Prognozy nie pozostawiają złudzeń: to dopiero początek mroźnej serii.

– Czegoś takiego nie pamiętam. Każda ulica, każdy chodnik, schody, ścieżki – wszędzie lód. Wyjście z domu to jak wyprawa na granicy życia i śmierci – mówi jedna z mieszkanki Szczecina.

Tramwaje rano jeszcze wyjechały z zajezdni. Po chwili jednak nie kursowały żaden skład.

– Trakcja jest pokryta lodem. Pantograf nie ma skąd wziąć prądu – tłumaczy Wojciech Jachim, rzecznik

Tramwajów Szczecińskich.

Część składów zablokowała skrzyżowania, utrudniając przejazd samochodom i służbom. Przed zajezdnią Gołęcina powstał zator tramwajów w kierunku centrum.

Trzeba było podjąć decyzję o ewakuacji taboru.

– Tramwaje są sukcesywnie odholowywane pojazdami technicznymi do zajezdni Pogodno i Gołęcina. Równolegle trwa skuwanie lodu z trakcji, aby umożliwić samodzielny wjazd – dodaje Jachim.

Autobusy kursowały, ale z opóźnieniami sięgającymi kilkudziesięciu minut. Problemy dotknęły również transport kolejowy. Oblodzona sieć trakcyjna i zamrożone rozjazdy wymusiły wstrzymanie ruchu na kluczowych liniach prowadzących do Szczeci-

cina – m.in. od strony Wrocławia, Poznania i Świnoujścia. Ruch wstrzymano na kilku odcinkach linii 273, 351, 401, 404 i 202.

PKP Polskie Linie Kolejowe skierowały na tory pociągi sieciowe i lokomotywy osłonowe, ale ruch dalekobieżny i regionalny jest poważnie zakłócony. Część pociągów nie wyjechała w trasę, inne utknęły po drodze. Pozostałe linie są przejezdne, jednak opóźnienia były nieuniknione.

Zamówienie taksówki graniczyło z cudem, kierowcy jeździli bardzo wolno. Stłuczek jednak nie uniknęli. Tylko do godziny 13 policja w województwie odnotowała 146 kolizji i 5 wypadków, w których rannych zostało 7 osób. W samym Szczecinie już przed południem liczba zdarzeń drogowych przekroczyła 50.

Czytaj str. 3



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Mieszkańcy miasta utknęli na przystankach. Autobusy jeździły niezależnie od rozkładu jazdy

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Pierwsze objawy raka szyjki macicy. To nie tylko bóle brzucha
- Na zakupy warto zabierać ze sobą opakowania z materiałów naturalnych

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Gdy cierpią ludzie, to akcji ratowniczej nie można oceniać w kategoriach sukcesu

Krzysztof Konopka
Rozmowa

z nadbryg. Januszem Skulichem, który dowodził działaniami ratowniczymi po katastrofie hali Międzynarodowych Targów Katowickich.

Wkrótce minie 20 lat od katastrofy hali MTK. Zginęło w niej 65 osób, a wiele innych zostało rannych. Dach hali runął 28 stycznia 2006 r., podczas ogólnopolskiej wystawy gołębi pocztowych. Zalegała na nim gruba warstwa śniegu i lodu. Czy mimo upływu czasu wciąż wraca pan myślami do tamtych dni?

20 lat to sporo czasu, ale o tej katastrofie i przedsięwzięciu ratowniczym rozmawiamy bardzo często, i to nie przy okazji rocznic, do których przykładamy olbrzymią wagę i uważamy, że naszym obowiązkiem jest oddawać szacunek i hołd ofiarom oraz tym, którzy prowadzili akcję ratowniczą. Zajmujemy się tym także zawodowo – to doświadczenie, jak i każde inne o podobnej skali, jest źródłem wiedzy, przyczynkiem do analiz i wyciągania wniosków.

Do katastrofy doszło w sobotę, po godzinie 17. W jakiej sytuacji zastała pana – wówczas komendanta wojewódzkiego PSP w Katowicach – informacja o tym wypadku?
Tego dnia skorzystałem z zaproszenia jednej z jednostek OSP w Jaworznie i uczestniczyłem w zebraniu z ochotnikami. Tam otrzymałem telefon od oficera dyżurnego, że doszło do takiej „awarii”. Przerwałem zajęcia i pojechałem na miejsce, byłem tam przed godziną 18.

Czy już z informacji oficera dyżurnego wynikało, że doszło do bardzo poważnej katastrofy?

Samo zgłoszenie o tym, że zawałiła się jakaś hala nie było żadną niespodzianką, dlatego że w tym okresie, tej zimy, panowały takie warunki atmosferyczne, że podobnych zdarzeń było sporo w różnych częściach świata. Myśmy w stycz-



FOT. MARZENA BUGAŁA-AZARKO

Janusz Skulich: - Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę przed 17

niu 2006 r. również mieli zgłoszenia o uszkodzeniach budynków w regionie. Natomiast fakt, że w tym przypadku chodziło o halę podczas trwającej imprezy, w której mogło uczestniczyć nawet parę tysięcy ludzi, był z jednej strony szokujący, a z drugiej mobilizujący.

Do dziś pamiętam, że tę informację przekazał mi doświadczony oficer dyżurny. Każde zdanie – o tym, że zawałiła się hala i że w środku jest wielu ludzi – kończył pytańnikiem. Wkrótce okazało się, że to prawdziwa informacja i od początku tak ją traktowaliśmy. Nawet przyjazd na miejsce i pierwszy rzut oka na halę nie dawał jeszcze wiedzy na temat faktycznej liczby poszkodowanych osób. Trzeba zwrócić uwagę, że w tym ogromnym nieszczęściu mieliśmy też trochę szczęścia. Kilka godzin przed katastrofą w hali było 2-3 tys. ludzi, ale tego dnia odbywały się zawody pucharu świata, Małysz skakał, dlatego wiele osób opuściło halę jeszcze przed 17.

Warto przypomnieć, że hala miała około hektara powierzchni. Jak wyglądała pierwsza faza akcji?

W porównaniu do działań związanych z powodzią czy dużymi pożarami lasu taka powierzchnia jest skromna, ale tutaj, na tym hektarze – jak

szacowaliśmy – było kilkaset osób. Wiemy, że część z nich wyszła o własnych siłach na zewnątrz, nie wiedzieliśmy, ilu jest uwieczonych pod zawalonym dachem. Strażacy słyszeli spod blachy ich nawoływania i dźwięki telefonów komórkowych.

Przygotowaliśmy się logistycznie na pomoc 150 osobom. Taka informacja dawała koordynującym pomoc medyczną pojęcie o tym, jaka jest skala tego zdarzenia – że będzie potrzeba nie pięciu, ale przynajmniej 50 karet, że jeden szpital nie zdoła udzielić pomocy poszkodowanym i trzeba wykorzystać w pełnym zakresie instytucję, która była wtedy unikalna w skali kraju – Wojewódzkie Centrum Koordynacji Ratownictwa Medycznego, które zbierało informacje o możliwościach ratunkowych poszczególnych szpitali, gdzie te osoby mogą trafić, gdzie zostały odwiezione i w jakim są stanie.

Co było najtrudniejsze w prowadzeniu akcji – sama skala tragedii, trudności w docieraniu do uwieczonych pod dachem czy może kilkunastostopniowy mróz?

Trudno wskazać jeden decydujący czynnik, dominujący nad innymi. Można powiedzieć, że ta akcja pod względem organizacyjno-technicznym nie była tak bardzo skomplikowana, jeśli chodzi o zgromadzenie zasobów. Ona była dość szczęśliwie zlokalizowana – w pobliżu można zmobilizować wielu ludzi i dużo sprzętu, nie tylko ratowników strażackich i medycznych, ale również ratowników górniczych czy policjantów. Problem jest wtedy, gdy stoisz bezradny, bo nie masz kim ani czym udzielać pomocy. Trzeba natomiast zwrócić uwagę, że od pierwszych minut z tym zdarzeniem było związane bardzo silne napięcie emocjonalne, związane z liczbą ofiar i odpowiedzialnością, ale też reakcjami ludzi. Kiedy pierwsze służby ratunkowe przyjechały na miejsce, wokół hali gromadziły się osoby, które z niej wyszły,

wśród nich ranni, wymagający pomocy, często w szoku. Niektórzy chcieli wrócić do hali, by pomagać ofiarom albo zabrać zostawione w niej rzeczy. Trzeba było ich powstrzymać, by tam nie wracali, a czasem też użyć siły fizycznej, ratownicy i policjanci musieli się z tymi ludźmi wręcz czasami bić.

Na miejscu, wokół plotu otaczającego halę stał tłum ludzi, zazwyczaj związanych z osobami uwieczonymi pod dachem, które komentowały, czasem w niewybrednych słowach to, co się tam działo. Te osoby przekazywały również informacje, że odebrały telefon od kogoś, kto jest pod tą blachą i domagały się, żebyśmy tę osobę ratowali. Wtedy poprosiłem naszego strażackiego kapelana, żeby zajął się tą grupą ludzi. Udało mu się nieco ostudzić emocje. Nie ma wątpliwości, że takie osoby, bliskich poszkodowanych, należy traktować w podobnych sytuacjach również jako ofiary, choć nie odniosły żadnych fizycznych obrażeń.

Innym elementem presji psychicznej były kamery telewizyjne i świadomość, że cały świat patrzył nam na ręce podczas bezpośredniej transmisji. Dzisiaj osiąga to takie rozmiary, że jest to wręcz paraliżujące. Wtedy jeszcze albo nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, albo byliśmy bardziej odporni psychicznie.

Poza ofiarami, rannymi oraz ich bliskimi wysoką cenę zapłacili również sami ratownicy, pod względem psychicznym skala tragedii była również dla wielu z nich trudna do udźwignięcia.

Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której pod trudną do przeniknięcia warstwą są ludzie, których słyszymy. Ratownicy poruszali się po tej konstrukcji, zdając sobie sprawę, że mogą wręcz zaszkodzić poszkodowanym, zwiększając obciążenie. W początkowej fazie, kiedy jeszcze wydobywane są żywe osoby i wiemy, że one przeżyją, czynniki emocjonalne nie odgrywają aż takiego znaczenia,

działa pewien automatyzm, jest koncentracja na ratowaniu ludzi.

Jednak po kilku godzinach okazuje się, że coraz mniej tych żywych osób się wyciąga, a widzi coraz więcej tych, którym się już nie pomoże. Potem nadchodzi przerwa na odpoczynek i wtedy pojawiają się gwałtowne emocje – szuka się winnych całej sytuacji, ma się pretensje do kolegów, że mogli zrobić coś inaczej. Wtedy dobrze jest, kiedy w takim gronie są osoby, które potrafią łagodzić te emocje, mam na myśli psychologów. Zgromadziliśmy ich na miejscu jak najwięcej. To nie było przypadkowe działanie – od kilku lat budowaliśmy system pomocy psychologicznej, który dopiero po latach stał się standardem w całym kraju.

Faza ratunkowa trwała kilkanaście godzin, później rozpoczęło się przeszukiwanie gruzowiska. Kiedy było dla pana jasne, że nie uda się już wydobyć żywych?

Działaliśmy też pod presją czasu i niskiej temperatury. Halę podzielono na sześć sektorów, żeby równocześnie jak najszybciej dotrzeć do poszkodowanych i ta strategia okazała się skuteczna. Jeśli przyjrzymy się wynikom sekcji zwłok, to żadna z ofiar nie zmarła z powodu wychłodzenia, wbrew kolportowanym wtedy fałszywym informacjom. Użycie nagrzewnicy na dużą skalę wiązało się z ryzykiem topnienia śniegu i lodu, na którym w wielu miejscach wspierała się konstrukcja zawalonego dachu, jej osuwanie się mogłoby wywrządzić jeszcze większe szkody. Poza tym otrzymywaliśmy informacje od medyków, że urządzenia spalinowe używane przez nas pod blachą zwyczajnie „trują” uwieczonych. Ostatnią żywą osobę wyciągnięto około 22. Kiedy później ratownicy docierali już tylko do ofiar śmiertelnych, na bieżąco podejmowano decyzję czy daną osobę wydobyć od razu czy to odłożyć ze względu na bezpieczeństwo. Trzeba podkreślić, że

każda ingerencja w tę niestabilną strukturę mogła nieść niebezpieczeństwo dla ratowników.

Później przyszedł niedzielny ranek, na moją prośbę na miejsce przyjechali rzeczoznawcy budowlani, by ocenić konstrukcję. Trzeba tu zaznaczyć, że w sobotę ok. 17 nie zawałiła się cała hala, zawałeni uległo wtedy mniej więcej dwie trzecie konstrukcji dachu. Część hali pod pozostałą częścią dachu traktowaliśmy jako drogę komunikacji między odcinkami prowadzenia akcji, transportowano tamtędy sprzęt, przechodzili ludzie. Rzeczoznawcy powiedzieli, że nie wiedzą, dlaczego ta część jeszcze stoi.

Proszę sobie wyobrazić, że ta pozostała część dachu zawałiła się w nocy z poniedziałku na wtorek, na szczęście wtedy już tam nie było ratowników. Wyłączenie tej części hali z działań ratowniczych dopiero rankiem w niedzielę to jeden z moich największych błędów, który na szczęście nie przyniósł żadnych tragicznych konsekwencji. Potrafię sobie wyobrazić, jak byłaby zakwalifikowana cała ta sytuacja, gdyby z powodu zawalenia się tej części dachu zginęli również ratownicy.

Akcja ratownicza była jednak oceniana bardzo wysoko, strażacy i przedstawiciele innych służb otrzymywali od wielu osób i instytucji wyrazy uznania i podziękowania. Mimo to nadal pan ją analizuje i czasem myśli, że można było zrobić coś inaczej?

Oczywiście. Nie ma takiego przedsięwzięcia ratowniczego, w szczególności takiego, gdzie giną ludzie albo są ranni, które można byłoby oceniać w kategoriach sukcesu. Można się jedynie zastanawiać, czy nie trzeba było zrobić czegoś w sposób inny, bardziej skuteczny, żeby liczba ofiar była mniejsza. Z kolei każde przedsięwzięcie, w którym to ratownicy są poszkodowani, wymaga analizy, bo to nie tylko kwestia oceny jakościowej, ale też odpowiedzialności prawnej.

POGODA PIESI W TARAPATACH. ODWOŁANE LEKCJE, SETKI KOLIZJI, KOMUNIKACJA MIEJSKA W ROZSYPCE

Gołoledź sparalizowała region

Leszek Wójcik
dokończenie ze str. 1

Koło południa główne drogi były czarne i przejezdne dzięki pracy pługów i piaskarek, ale boczne ulice wciąż przypominały tor bobslejowy.

Jeszcze groźniej było na chodnikach. Mieszkańcy Szczecina informowali, że tak złą sytuację w mieście widzą po raz pierwszy w życiu.

- Muszę przyznać, że czegoś takiego nie pamiętam. Dosłownie szklanka jest wszędzie. Każda ulica, każdy chodnik, schody, ścieżki - wszędzie. Wyniesienie butelek do pojemników, to dzisiaj wyprawa na granicy życia i śmierci. Dojechałem do biura, ale warunki są dramatyczne. Uważajcie na siebie. Dzisiaj spóźnienia nie są najważniejsze - zdrowie ponad wszystko. Powolutku - apelował nasz internauta.

- Na chodnikach i ulicach brukowanych szczególnie tych bocznych nie da się chodzić ani jeździć! Na Pogodnie horror... - Nic nie jeździ praktycznie z komunikacji a chodniki



Gołogódź unieruchomiła tramwaje. Wiceprezydent Łukasz Kadłubowski apeluje, by śledzić komunikaty na stronie ZDiTM

to lodowisko - informował kolejni.

Potwierdzają to statystyki służb medycznych. - Od rana do południa liczba interwencji do osób poszkodowanych w wyniku gołoledzi w Szczecinie wzrosła do ponad 30 - informuje Natalia Dorochowicz z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

Na noszach trafiają zarówno młodzi - dwudziesto- i trzydziestolatkowie, jak i seniorzy po siedemdziesiątce i osiemdziesiątce. Najczęstsze urazy to złamania i skręcenia kończyn, urazy bioder, barków i głowy, potłuczenia pleców oraz żeber. Wielu poszkodowanych to piesi, którzy przewrócili się w drodze do pracy.

Z powodu niebezpiecznych warunków część szkół w Szczecinie zawiesiła zajęcia - zgodnie z rekomendacją prezydenta miasta.

W skali województwa sytuacja jest jeszcze poważniejsza: całkowicie zawieszono zajęcia w szkołach ponadpodstawowych w powiatach drawskim i łobeskim, a także w wielu gmi-

nach, m.in. Białogardzie, Kaliszu Pomorskim, Gryficach i Pyrzycach. Pojedyncze placówki nie działają też w Stargardzie, Świnoujściu, Policach, Kamieniu Pomorskim, Myśliborzu i Goleniowie.

Zajęcia odwołały również władze Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego.

Problemy z dojazdem sprawiły, że pracownicy masowo spóźniali się do pracy. Niektóre urzędy skróciły godziny pracy, część sklepów otworzyła się nieco później.

Synoptycy nie mają dobrych wiadomości. - Gołogódź utrzyma się w Szczecinie, zwłaszcza, że w nocy znów ścinnie lekki mróz i popada śnieg - mówi Krzysztof Ścibor z Biura Prognoz Pogody Calvus. To oznacza, że zarówno chodniki, jak i ulice nadal będą śliskie. Gołogódź nie odpuszcza!

Temperatura może znów skoczyć do +1. Z tym, że w okolicach Szczecina zapowiadane są opady śniegu, niewielkiego

ale wystarczy, by zmoczyć drogi i doprowadzić do tzw. szklanki. Środa zapowiada się podobnie.

- W czwartek natomiast ma być nieco zimniej, w piątek popada śnieg, a w weekend ściśnie do -6 st. C, w nocy do -8 - prognozuje Krzysztof Ścibor. Im dalej na wschód, tym będzie chłodniej. W części wschodniej województwa i na Pojezierzu Drawskim mróz ściśnie nawet do minus 10. Jak zapowiada nasz ekspert, mroźna zima potrzyma do pierwszej dekady lutego.

- To za sprawą wyżu syberyjskiego, który przez ostatnich kilkanaście lat do nas nie docierał - wyjaśnia Ścibor. - Arktyczne powietrze może być (na chwilę) odsuwane z naszego regionu i w to miejsce napłynie z południa lub z zachodu wilgoć. Jednak na krótko. Mrozy wrócą. A to jest najlepszy przepis na gołogódź. Przez najbliższe dni będziemy więc musieli z nią żyć. To oznacza jedno: „szklanka” może wracać każdego poranka.

REKLAMA

0011460153

Europa pod presją. Geopolityka i gospodarka w centrum debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026

W obliczu wojny w Ukrainie, napięć w relacjach z Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi oraz przyspieszających zmian technologicznych, pytanie o europejską podmiotowość nabiera kluczowego znaczenia. Jednym z kluczowych nurtów tematycznych **Europejskiego Kongresu Gospodarczego 2026**, który odbędzie się w terminie **22-24 kwietnia w Katowicach**, jest „**Europa pod presją**”, poświęcony geopolitycznej i gospodarczej pozycji Unii Europejskiej w świecie narastającej rywalizacji globalnych mocarstw.

Dyskusje w ramach tego nurtu koncentrować się będą na zdolności Unii Europejskiej do prowadzenia spójnej polityki zagranicznej, gospodarczej i bezpieczeństwa w warunkach rosnącej fragmentacji interesów narodowych. Jednym z głównych tematów będzie bilans między wspólnymi strategiami europejskimi a politykami państw członkowskich, szczególnie w kontekście relacji z największymi globalnymi graczami - Rosją, Chinami i USA.

Istotnym wątkiem debat będzie granica europejskiej solidarności w kluczowych obszarach strategicznych. Uczestnicy kongresu podejmą zagadnienia związane z długofalowym wsparciem dla Ukrainy, konsekwencjami wojny dla bezpieczeństwa Europy oraz trwałością sankcji i mechanizmów pomocowych. Równoległe analizowane będą kwestie bezpieczeństwa energetycznego, w tym dywersyfikacja źródeł dostaw, niezależność surowcowa oraz tempo transformacji energetycznej w warunkach presji kosztowej i geopolitycznej.

Nurt „Europa pod presją” obejmie również temat migracji, zarówno jako wyzwania społecznego i politycznego, jak i czynnika wpływającego na rynek pracy, stabilność państw członkowskich oraz relacje z krajami trzecimi. W tym kontekście dyskutowane będą europejskie mechanizmy zarządzania migracją oraz zdolność UE do wypracowania trwałych, wspólnych rozwiązań.

Centralne miejsce zajmą także zagadnienia związane z obronnością, technologiami



i surowcami. Debaty dotyczyć będą rozwoju europejskiego przemysłu obronnego, wspólnych projektów inwestycyjnych oraz budowy kompetencji technologicznych, w tym w obszarze półprzewodników, sztucznej inteligencji i infrastruktury cyfrowej. W kontekście globalnej rywalizacji

coraz większe znaczenie zyskuje pytanie o strategiczną autonomię Europy i zdolność do zabezpieczenia kluczowych łańcuchów dostaw.

Ważnym elementem dyskusji będzie konkurencyjność europejskiej gospodarki i przemysłu. Uczestnicy kongresu

podejmą analizę wpływu regulacji, polityki klimatycznej oraz kosztów energii na pozycję Europy wobec Stanów Zjednoczonych i Azji. Rozważane będą scenariusze nowych sojuszy gospodarczych, wspólnych inwestycji oraz instrumentów wsparcia dla strategicznych sektorów przemysłu.

Osobny blok debat poświęcony zostanie roli Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej w kształtującej się architekturze polityczno-gospodarczej. W tym kontekście omawiana będzie pozycja Polski jako państwa granicznego UE, zaplecza logistycznego dla Ukrainy oraz rosnącego ośrodka przemysłowego i inwestycyjnego. Szczególną uwagę poświęci się także znaczeniu członkostwa Polski w grupie G20 - jako elementu wzmacniającego międzynarodowy prestiż, ale również jako zobowiązania do aktywnego udziału w globalnych debatach gospodarczych.

Nurt „Europa pod presją” wpisuje się w szerszą misję Europejskiego Kongresu Gospodarczego jako forum analizy długoterminowych trendów i strategicznych wyzwań. Katowickie debaty będą okazją do konfrontacji różnych perspektyw - politycznych, biznesowych i eksperckich - oraz do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest w stanie zachować podmiotowość i konkurencyjność w coraz bardziej niestabilnym świecie.

Uszkodzenia promenady w Trzebieży: „To raczej drobna usterka”

Marek Jaszczynski
Trzebież

Po ostatnich uszkodzeniach promenady i pomostu w rejonie wysepki w Policach samorząd uspokaja: sytuacja jest pod kontrolą, a zniszczenia nie wyglądają na poważne.

W efekcie cofki i spiętrzenia lodu w połowie stycznia uszkodzona została promenada wraz z tarasem widokowym i pomostem pływającym w Trzebieży. Według pierwszych ocen zniszczonych zostało kilka belek i desek, a kluczowe będzie sprawdzenie stanu pali, na których osadzona jest konstrukcja.

- Myślę, że to będzie drobna usterka. Robimy analizę, zoba-

czymy, jak to wyjdzie - mówi Krystian Kowalewski, burmistrz Polic.

Jak zaznacza, sytuacja nie jest porównywalna z wcześniejszym przypadkiem spalenia infrastruktury w 2018 roku. Tym razem zadziałały siły natury, a elementy konstrukcji nie zostały całkowicie zniszczone.

W najgorszym scenariuszu możliwe jest czasowe zamknięcie wejścia na wysepkę, jednak założenie władz gminy jest jasne: infrastruktura ma zostać naprawiona i ponownie udostępniona mieszkańcom w nadchodzącym sezonie.

Władze Polic rozważają także szerszą koncepcję ochrony plaży i nabrzeża, w tym budowę falochronu. Takí obiekt mógłby w przyszłości stać się elementem mola. ©



Ze względów bezpieczeństwa teren uszkodzonej promenady został zamknięty dla pieszych

Nowy Plac Orła Białego mniej zielony niż się wydawało

Leszek Wójcik
Szczecin

Po zakończeniu najtrudniejszego, czyli prac pod ziemią, ekipy remontowe przystąpiły do zagospodarowywania przestrzeni na pl. Orła Białego. Nasi Czytelnicy są zaniepokojeni ilością użytego betonu.

Jeden z najpiękniejszych zakątków Szczecina, Plac Orła Białego, od wielu miesięcy jest placem budowy. Nie zmienia to faktu, że wciąż przyciąga do siebie Szczecinian - z tym, że teraz tych, którzy z zainteresowaniem śledzą postępy prac remontowych. Przypominają, że z placu prawie całkowicie znikną samochody. W zamian miały powstać zieleńce i miejsca wykorzystywane przy organizacji różnego rodzaju imprez.

- Byłem niedawno na placu - twierdzi pan Andrzej. - Zobaczyłem wytyczone już alejki i masę ułożonych betonowych płyt. Czy nie jest tego za dużo? Miało być zielono.

Nasi Czytelnicy przypominają, że już dwie zabetonowane szczecińskie przestrzenie trzeba teraz „zazielenić” - pl. Solidarności i okolicę przy hali sportowej Enea Arena.

- Z placem Orła też tak ma być? - pyta pan Andrzej.

Jak się jednak wydaje, niepokój mieszkańców Starego Miasta jest jednak przedwczes-



Szczecinianie na bieżąco śledzą postępy prac na Placu Orła Białego. Nie wszystkie zyskują uznanie, choć warto poczekać na efekt końcowy

ny. Zgodnie bowiem z projektem, wykonawca podzielił plac na kilka stref, które będą pełnić różne funkcje. Najważniejsza, reprezentacyjna, będzie utwardzona - przy Pałacu pod Globusem z repliką zabytkowej fontanny w centrum. To miejsce w zamierzeniu będzie wykorzystywane m.in. do organizacji wydarzeń kulturalnych. I tu, rzeczywiście, zieleni ma być niewiele.

Dopiero po drugiej stronie placu zostanie utworzona część zielona. Ta część ma pełnić funkcję rekreacyjną, ale i tu be-

dzie można w przyszłości zorganizować kameralne wydarzenia wokół małej sceny, która powstanie w obrębie dawnego mlyna kieratowego. Obie te duże strefy przedzieli tzw. część przejściowa przed Pałacem Jońskim będąca strefą „zmiękczającą” granicę pomiędzy częścią reprezentacyjną, a zieloną, rekreacyjną.

Ale to nie wszystko. Kolejną strefę na placu tworzyć ma ul. Koński Kierat, przez którą zapewniana ma być obsługa lokalni użytkowników. Ostatnią odrębną strefą będzie chodnik ul.

Grodzkiej, który tworzy spójną całość z pl. Orła Białego.

Podział na strefy oznacza, że ta część miasta będzie pełnić różne, często nowe funkcje. Przypomnijmy, że inwestycja ma na celu utworzenie przyjaznej przestrzeni publicznej w samym środku miasta - w tym celu dodatkowo zostanie wykonana mała architektura. Plac zostanie oświetlony przez 25 stylizowanych latarni w części utwardzonej oraz sześć latarni drewnianych w części zielonej. Na placu pojawią się też ogródki kawiarniane.

Archeolog odpowiada na zarzuty. „Krytyka nie ma oparcia w faktach”

Marek Jaszczynski
Region

Dr Marcin Dziewanowski, archeolog zajmujący się badaniami wczesnego neolitu na Pomorzu Zachodnim, stanowczo odpycha zarzuty zawarte w tzw. liście otwartym dotyczącym badań nad osadą określaną jako protomia- sto w rejonie Mierzyna-Ostoi-Przylepu.

Grupa archeologów z uczelni wyższych, muzeów i instytucji badawczych z całej Polski opublikowała wspólne stanowisko w sprawie tzw. „protomia- sta” Mierzyn-Ostoj-Przylep sprzed 7 tysięcy lat. Naukowcy podkreślają, że określenie to jest nieuprawnione i nie znajduje potwierdzenia w aktualnym stanie badań archeologicznych.

Autor badań nad protomia- stem odniósł się do zarzutów.

Zdaniem dr. Dziewanowskiego, osoby publicznie podważające rzetelność prowadzonych przez niego badań nie wykazały się samodzielnym dorobkiem w zakresie badań nad zabytkami neolitycznymi. Wśród sygnatariuszy listu - jak wskazuje archeolog - znajdują się również badacze, którym zarzucano nierzetelne i niemethodyczne prowadzenie prac terenowych, co zostało udokumentowane m.in. w Raporcie SNAP dotyczącym stanowiska Ustowo 17.

Zarzuty kierowane pod moim adresem nie mają żadnego oparcia w faktach - podkreśla archeolog, zaznaczając, że publiczne kwestionowanie jego pracy narusza dobra osobiste i uderza w wiarygodność badań naukowych.

Dr Dziewanowski prowadzi badania nad wczesnym neolitem od lat 90. XX wieku. Jak przypomina, jego kompetencje

były wielokrotnie oceniane pozytywnie przez uznanych specjalistów, m.in. prof. Lecha Czerniaka, Eugeniusza Wilgockiego, a także w dokumentach zespołu SNAP. Wyniki badań były prezentowane na konferencjach naukowych oraz publikowane w recenzowanych opracowaniach.

W 2019 roku archeolog obronił z wyróżnieniem rozprawę doktorską, uznaną za nowatorską. W trakcie swojej działalności przeprowadził kilkadziesiąt akcji badawczych i zidentyfikował mikroregion osadniczy Wzniesień Szczecińskich, obejmujący 21 osad z VI i V tysiąclecia p.n.e.

Jak wskazuje badacz, w 1994 roku odkrył w Szczecinie-Gumieńcach pierwszą w Polsce osadę kultury rössen- skiej. W kolejnych latach zlokalizował następne stanowiska na Wale Stobniańskim i w in-

nych częściach regionu. Przed rozpoczęciem jego projektu badawczego na tym obszarze nie znano ani jednego długiego domu z wczesnego neolitu - obecnie ich liczba wynosi 19.

Badania prowadzone są z wykorzystaniem zaawansowanych metod terenowych, w tym płukania i siania osadów, co pozwoliło na pozyskanie dziesiątek tysięcy zabytków oraz unikatowych danych archeobotanicznych. Zastosowana koncepcja badawcza, określana jako „in depth reading”, umożliwiła precyzyjne datowanie obiektów i rekonstrukcję układu osady.

Zgromadzony materiał - jak podkreśla dr Dziewanowski - wskazuje, że na obszarze kilkudziesięciu hektarów funkcjonowało w krótkim okresie, nieco ponad 100 lat, co najmniej 50 dużych bu-

dowli mieszkalnych. Skupisko to, datowane na lata ok. 5150/5080-5000/4950 p.n.e., ma nie mieć analogii nie tylko na Niżu Polskim, ale również w Europie Środkowej.

Archeolog podważa także informacje zawarte w liście otwartym dotyczące historii badań w rejonie Mierzyna. Jak zaznacza, odkrycia paleolityczne, mezolityczne i neolityczne są udokumentowane w publikacjach naukowych oraz w jego rozprawie doktorskiej. Jej publikacja - według badacza - została opóźniona m.in. z powodu odmowy do-

stępu do materiałów przez Muzeum Narodowe w Szczecinie po zakończeniu przewodu doktorskiego.

Dr Dziewanowski podkreśla, że osada w Mierzynie-Ostoj-Przylepie ma wyjątkowe znaczenie kulturowe i powinna stać się wizytówką regionalnej archeologii i oczekiwać od krytyków przedstawienia mierzalnego i weryfikowalnego dorobku naukowego oraz jednoznacznych oświadczeń dotyczących standardów etycznych.

Jednocześnie zaprasza wszystkich zainteresowanych - także sceptyków - do bezpośredniego zapoznania się z wynikami badań terenowych. Jak zaznacza, jego celem jest rzetelna popularyzacja odkryć oraz dalszy rozwój projektu zgodnie z europejskimi standardami naukowymi.

©

Na obszarze kilkudziesięciu hektarów funkcjonowało w krótkim okresie, ponad 100 lat, co najmniej 50 dużych budowli mieszkalnych

Emocje zaklęte w materiale

Bartosz Kijeski
Poznań

Dla jednych kawałek poliestru, dla innych historia, która zostaje na zawsze. W Poznaniu powstało miejsce, gdzie koszulka ulubionego zespołu potrafi powiedzieć więcej niż słowa.

Koszulka piłkarska to nie tylko zwykły atrybut kibica. Dla wielu fanów staje się częścią życia, symbolem emocji, namacalną historią. Często starsze koszulki mają większą wartość niż najnowsze modele prosto z oficjalnego sklepu klubowego. Szczególną cenę zyskują, gdy na plecach widnieje nazwisko ulubionego zawodnika. A jeśli dodatkowo pojawi się tam podpis idola, stają się niemal bezcenne.

Takich pasjonatów koszulek nie brakuje. Poszukują oni swoich perełek na różne sposoby – od proszenia bezpośrednio zawodników, przez przeszukiwanie aukcji internetowych, po otrzymywanie egzemplarzy od bliskich i przyjaciół. Sposobów na zdobycie wymarzonej koszulki jest naprawdę wiele. W Poznaniu powstała – można powiedzieć – prawdziwa świątynia dla osób, które nieustannie poszukują koszulkowych skarbów, miejsce, gdzie historia spotyka się z pasją, a każda zdobyta koszulka staje się małym trofeum dla jej właściciela.

Pierwsze i jedyne miejsce w Poznaniu

Takim miejscem jest „Morning Glory”, znajdujący się przy ul. Jackowskiego 38 na poznańskich Jeżycach. Pomysłodawcą i właścicielem tego miejsca na mapie stolicy Wielkopolski jest Jacek Budny, miłośnik futbolu, a przede wszystkim Le-

cha Poznań. Stworzył miejsce, które ma przyciągać wszystkich fanów piłki oraz koszulek retro. Jak sam podkreśla, nie chce, aby był to „zwykły sklep”.

– Głównym założeniem jest zbudowanie miejsca, gdzie cała społeczność piłkarska mogłaby się spotykać, rozmawiać o futbole, oglądać mecze, czytać świeżą prasę i wypić kawę – mówi Jacek Budny.

Ile koszulek ma w kolekcji? Liczba ich stale rośnie. Na początku było 120, jednak w każdy czwartek dochodzi 50-70 nowych trykotów. Jak zaznacza Budny, jest spora rotacja, bo wiele z nich zostaje sprzedanych. W październiku, kiedy rozmawialiśmy z właścicielem „Morning Glory”, było ich ponad 200.

Tutaj znajdują się prawdziwe skarby

Co znajduje się w kolekcji? Pomieszczenie z koszulkami podzielone jest na cztery sekcje. Jedną z nich jest ściana „Lechowa”, na której wiszą trykoty Kolejorza z różnych lat, w tym koszulka Hernana Rengifo. Są tam również koszulki zawodników Lecha Poznań, którzy występowały w innych klubach lub obecnie w nich grają. Jedną z koszulek to trykot Mikaela Ishaka z czasów gry w Norimberdze, a także koszulka Artiomisa Rudnevsza z HSV Hamburg.

Prawdziwą perełką jest jednak koszulka Piotra Reissa z debiutanckiego meczu w Hertcie Berlin, w którym legenda Kolejorza zdobyła bramkę.

– Jakiś czas temu trafiła do mnie koszulka z jego debiutanckiego meczu w Hertcie. To dla mnie absolutnie wyjątkowa pamiątka, coś, czego nawet nie szukałem, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek będę miał

okazję ją zdobyć. Do dziś mam ciarkę, jak o tym mówię – opowiada Budny, który przyznaje, że na grze Reissa się wychował.

Dwa dni przed otwarciem sklepu legenda Lecha Poznań odwiedziła miejsce, a jak wspomina właściciel, w tamtym momencie świat dla niego stanął w miejscu.

– To wspaniała historia. Wtedy zajmowałem się przygotowaniem w sklepie. I nagle wchodził Piotrek. Nie miałem wcześniej okazji porozmawiać z nim osobiście – dodaje.

Koszulka Reissa znajduje się na najwyższym miejscu sklepu, jednak może zmienić właściciela. To jeden z trykotów, który nie ma ustalonej ceny.

– Postanowiłem, że na razie nie będę podawał żadnej ceny za tę koszulkę. Jest dla mnie praktycznie bezcenna – zaznaczył.

Miejsce z legendami

Wizyta Piotra Reissa zapewne nie będzie jedynym odwiedzinami znanych postaci piłkarskich w sklepie Jacka Budnego. Właściciel „Morning Glory” chce organizować małe eventy i spotkania z legendami Lecha Poznań. Planuje zapraszać zawodników, takich jak Krzysztof Piskula czy Jacek Dembiński, aby opowiadali swoje historie i prezentowali swoje koszulki z lat, w których występowały na ligowych oraz międzynarodowych boiskach.

Historii związanych z koszulkami właściciel sklepu ma bardzo wiele. Jedną z nich jest historia trykotu Bartosza Ślusarskiego z czasów gry w Portugalii.

– Przyszli klienci, oglądali rzeczy, a w końcu ktoś złapał koszulkę „Ślusarza”, podszedł do mnie i mówi: „Wyciągnij telefon i nagrywaj wideo. Zaraz zadzwonię do Bartka”. I faktycznie, dzwoni do Bartka Ślusarskiego, pokazuje mu koszulkę i mówi: „Patrz, mamy twoją koszulkę”. Bartek potwierdził, że to jego meczówka z Portugalii, numer się zgadzał. Zrobiło mi się naprawdę ciepło na sercu – powiedział.

Każdy znajdzie coś dla siebie i własnej kieszeni

W „Morning Glory” każdy znajdzie coś dla siebie. Oprócz ściany „Lechowej” jest też ściana z koszulkami klubów z topowych pięciu lig europejskich, w tym trykoty Realu Madryt, Arsenalu czy Barcelony. Na trzeciej ścianie znajdują się koszulki legend i ikon polskiej piłki, np. Radosława Murawskiego z Palermo czy reprezentacyjny strój Tomasa Iwana. Na osobnym wieszaku wiszą

koszulki klubów spoza Europy, m.in. Ronaldinho z czasów gry w lidze brazylijskiej.

Ceny? Każdy znajdzie coś na własną kieszeń. Można kupić trykoty zdecydowanie tańsze niż w popularnych sieciówkach, choć trafiają się też egzemplarze wymagające większego wydatku. Jak ustala się ceny?

– Określenie wartości koszulki nie jest proste. To raczej

kwestia uznaniowa. Do niektórych celowo ustawiłem wyższą cenę, aby zostały ze mną dłużej. Zdarzyło się jednak, że nie zadziałało (śmiech). Klienci powiedzieli: „Biorę”, i trzeba było sprzedać – mówi Budny.

„Morning Glory” to jeden z niewielu sklepów tego typu w Polsce. W Warszawie działają dwa podobne miejsca. Jest także jedno takie miejsce w Gdyni. Budny podkreśla, że

poznaniacy są nie tylko mocno zainteresowani Lechem, ale też otwarci na szeroko pojętą piłkę.

– Nie chcę zrobić czegoś w stylu Decathlonu. Chcę stworzyć po prostu fajne miejsce. Ma tu pachnieć świeżo skoszoną trawą, żeby wchodzić i czuć się dobrze. Ma to być nie tylko sklep, ale miejsce, gdzie można posiedzieć, poczytać gazetę, popracować, a także pogadać – kończy.

REKLAMA

0011466309

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard

na sprzedaż w I przetargu ustnym ograniczonym na sprzedaż

nieruchomości oznaczonej według księgi wieczystej jako:

lokal niemieszkalny nr 5 o powierzchni 13,39 m² wraz z pomieszczeniem przynależnym o powierzchni 1,63 m², zlokalizowany w klatce A budynku mieszkalnego przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 51 wraz z udziałem 13/1000 części w działce oznaczonej numerem 376/1, zabudowanej budynkiem mieszkalnym oraz udziałem 13/1000 części w prawie użytkownika wieczystego w działce przynależnej nr 376/4, w obrębie 1 miasta Stargard.

Przetarg ustny ograniczony do właścicieli lokali mieszkalnych w budynkach przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 49, 49A, 50, 50A, 51, 51A w Stargardzie.

Wartość nieruchomości wynosi: 48 000,00 zł (słownie: czterdzieści osiem tysięcy złotych 00/100), w tym:

a) wartość ułamkowa 13/1000 części gruntu w działce nr 376/1 2 200,00 zł (słownie: dwa tysiące dwieście złotych 00/100)

b) wartość ułamkowa 13/1000 części gruntu w działce nr 376/4 2 500,00 zł (słownie: dwa tysiące pięćset złotych 00/100)

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r., poz. 775 ze zm.) sprzedaż zwolniona z podatku VAT.

Wadium: 4 800,00 zł (słownie: cztery tysiące osiemset złotych 00/100)

Wadium powinno być wniesione w pieniądzu, w walucie złoty polski (PLN). Oferowana nieruchomość, będąca przedmiotem przetargu, stanowi własność Gminy-Miasta Stargard i jest wolna od zobowiązań na rzecz osób trzecich.

Przeznaczenie nieruchomości:

Działka oznaczona numerem 376/1 w obrębie 1 miasta Stargard wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. W „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard” (uchwała Nr LVII/559/2023 Rady Miejskiej w Stargardzie z dnia 28 listopada 2023 r.) ww. działka, usytuowana jest w jednostce planistycznej nr 3 Przedmieście Szadzkie, na terenach określonych docelowo jako miejskie zespoły mieszkaniowe - symbol MM.3.6. Studium nie jest aktem prawa miejscowego, natomiast jego ustalenia są wiążące dla organów gminy przy ustalaniu przyszłego przeznaczenia terenu w planach zagospodarowania przestrzennego. W dniu 26 września 2023 r. Rada Miejska w Stargardzie podjęła uchwałę Nr LV/550/2023 o przystąpieniu do sporządzenia planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard.

Lokal niemieszkalny o wysokości 2,39 m, wyposażony w instalację elektryczną. Pomieszczenie przynależne o wysokości 0,83 – 2,39 m, wyposażone w instalację elektryczną i wod.-kan. Ściany i sufity malowane, podłogi drewniane, kryte pcv. Stolarka okienna z pcv, stolarka drzwiowa płytowa. Standard wykończenia poniżej podstawowego. Pomieszczenia kwalifikują się do kompleksowego remontu.

Wysokość pierwszej opłaty za grunt oddany w użytkowanie wieczyste ustala się w wysokości 25% ceny gruntu i podlega zapłacie jednorazowo, najpóźniej na trzy dni przed zawarciem aktu notarialnego. Do pierwszej opłaty za grunt doliczony zostanie 23% podatek VAT.

Wysokość opłaty rocznej ustala się w wysokości 1% ceny nabycia gruntu płatne do 31 marca każdego roku przez cały okres użytkowania wieczystego. Do opłat rocznych doliczany będzie 23% podatek VAT. Wysokość opłaty rocznej podlega aktualizacji raz na trzy lata, jeżeli wartość tej nieruchomości ulegnie zmianie.

Osoby zainteresowane przedmiotem przetargu powinny złożyć pisemne zgłoszenie uczestnictwa w przetargu w zaklejonych kopertach z napisem „Przetarg na sprzedaż pomieszczenia niemieszkalnego ul. Piłsudskiego 51A/5” w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29 (Punkt Obsługi Klienta) w Stargardzie do dnia 4 marca 2026 r. do godz. 15:00. Wzór pisemnego Zgłoszenia uczestnictwa w przetargu stanowi załącznik nr 1 do ogłoszenia przetargowego.

Lista osób zakwalifikowanych do przetargu wywieszona zostanie na tablicy ogłoszeń Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. i zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Stargardzie w terminie do dnia 9 marca 2026 r.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów dnia 10 marca 2026 r. o godz. 10:00

Wadium powinno wpłynąć w wysokości i formie wskazanej w treści niniejszego ogłoszenia na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I o/Stargard nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 lub z konta banku zagranicznego: (SWIFT: PKOPPLPW) (IBAN: PL) nr 10 1240 3901 1111 0000 4220 4466 najpóźniej na trzy dni robocze przed planowanym terminem przetargu, tj. do dnia 4 marca 2026 r.

Na dowódzie wpłaty należy zaznaczyć napisem „Przetarg na sprzedaż pomieszczenia niemieszkalnego ul. Piłsudskiego 51A/5” oraz w tytule wpłaty wskazać:

1) nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej zgłaszającej udział w przetargu,
2) w przypadku dokonywania wpłaty przez inną osobę fizyczną lub prawną niż zgłaszający udział w przetargu - nazwę osoby prawnej lub fizycznej, w imieniu której dokonywana jest wpłata wadium.

Prezydent Miasta Stargard zastrzega sobie prawo do:

1) odwołania przetargu z ważnych powodów, podając informację o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości,
2) unieważnienia przetargu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym w terminie: od dnia 27 stycznia 2026 r. do dnia 10 marca 2026 r. na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. oraz zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

1. Urzędzie Miejskim w Stargardzie, ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 578 34 91;
2. Stargardzkim TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, Punkt Obsługi Klienta, tel. 91 819 24 45.



Jacek Budny ma w swojej kolekcji setki koszulek, m.in. trykot kapitana Lecha z podpisem z czasów jego gry w Niemczech

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Włamał się i ukradł... włosy

Policjanci zatrzymali 29-letniego mężczyznę podejrzanego o kradzież z włamaniem do salonu sprzedaży włosów. Do włamania doszło na terenie Wilanowa. Sprawca dokonał włamania w nocy przez okno znajdujące się w pomieszczeniu gospodarczym, dostał się do wnętrza salonu, skąd ukradł... kilkaset wiązek włosów naturalnych. Ponadto część wiązek zniszczył. Właściciel salonu oszacował straty na kwotę ponad 800 000 złotych.

Zawiadomienie o przestępstwie natychmiast uruchomiło działania policjan-

tów zajmujących się zwalczaniem przestępczości przeciwko mieniu. 29-latek został zatrzymany na terenie Bemowa i doprowadzony do mokotowskiej komendy. Zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mężczyźnie zarzutu kradzieży z włamaniem, za które Kodeks karny przewiduje karę nawet 10 lat pozbawienia wolności. W wniosek Prokuratury sąd podjął decyzję o zastosowaniu wobec podejrzanego tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

CZĘSTOCHOWA

Zatrzymali pięcioro napastników

Policja zatrzymała pięć osób - czterech mężczyzn i kobietę - po brutalnym ataku na 40-latkę, do którego doszło w miniony weekend w jednym z mieszkań w Częstochowie. Ofiara trafiła do szpitala z ranami kłutymi. Wkrótce wszyscy zatrzymani zostaną przesłuchani - podała w poniedziałek częstochowska komenda.

Do przestępstwa doszło w sobotę wieczorem w jednym z częstochowskich mieszkań. „Z ustaleń śledczych wynika, że do mieszkania 40-latka wtargnęło kilka osób, które brutalnie zaatakowały go przy użyciu niebezpiecznego przedmiotu. Sprawcy przed przybyciem policjantów oddalili się z miejsca zdarzenia”.

SONDAŻ

Liderem styczniowego sondażu zaufania IBRiS dla Onetu jest Karol Nawrocki z wynikiem 47,7 proc. (25 proc. „zdecydowanie ufa”, a 22,7 proc. „raczej ufa”). Brak zaufania do prezydenta zadeklarowało 45,9 proc. badanych. Drugi uplasował się wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, któremu ufa 44 proc. uczestników sondażu. Podium zamyka premier Donald Tusk, któremu łącznie ufa 41,7 proc. badanych

„
26 stycznia mija 60 lat od pierwszego udanego przeszczepu nerki w Polsce. To był absolutny kamień milowy.

Prof. Zbigniew Gałązka chirurg, angiolog, transplantolog

Gołoledź sparaliżowała część Polski. Odwołane pociągi, lekcje

Oprac. Karolina Wrońska
Polska

Marznący deszcz, oblodzone drogi, chodniki i tory. Tak wczoraj było w części województw w kraju. Nie kursowały niektóre pociągi, odwołano zajęcia w szkołach i odnotowano wiele kolizji i wypadków.

Od rana w poniedziałek w 13 województwach obowiązywały ostrzeżenia Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej przed marznącymi opadami deszczu powodującymi gołoledź. Ponadto w dziewięciu województwach obowiązywał alert RCB ostrzegający przed marznącym deszczem i gołoledzią.

Ostrzeżeniami II stopnia przed opadami marznącymi objęte były województwa: zachodniopomorskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, kujawsko-pomorskie, wielkopolskie i lubuskie. Natomiast w woj. mazowieckim, podkarpackim, lubelskim, łódzkim oraz częściowo w świętokrzyskim i podkarpackim obowiązywał alert I stopnia przed opadami marznącymi.

Z kolei w woj. podkarpackim do godz. 17 we wtorek obowiązuje ostrzeżenia I stopnia przed roztopami. Prognozuje się tam odwilż i topnienie pokrywy śnieżnej - temperatura minimalna wyniesie od 0 do 2 st. C, a maksymalna od 3 do 7 st. C.



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

„Szkłanka” na chodnikach i drogach wielu miast w Polsce spowodowała wiele utrudnień, upadków i kolizji. Zamknięto szkoły, odwołano pociągi

Tyle z komunikatu, a życie pisało scenariusze na bieżąco.

Na zachodzie i północy kraju na drogach panowały bardzo trudne warunki, szczególnie na wojewódzkich i niższych kategoriach.

W wielu miastach pojazdy komunikacji miejskiej miały duże opóźnienia, skrzyżowania były zakorkowane. Był też problem z wjazdem i wyjazdem z miast. Z uwagi na gołoledź odwołano lekcje w niektórych szkołach w województwach: wielkopolskim, kujawsko-pomorskim i zachodniopomorskim. Nie kursowały też autobusy szkolne.

Dla podopiecznych szkół, którzy mimo warunków atmosferycznych dotarli do placówek lub nie mogli zostać w domach, zorganizowano opiekę w świetlicach szkolnych.

Z powodu oblodzenia sieci trakcyjnej wstrzymano ruch m.in. na odcinkach linii nr Wrocław - Szczecin oraz Poznań - poinformował zarządca infrastruktury, PKP PLK.

Wstrzymano również ruch pociągów na kilku innych odcinkach, m.in.: Poznań Główny - Frankfurt/Oder w obu kierunkach; Poznań Główny - Wrocław Główny w obu kierun-

kach; Rzepin - Szczecin Główny w obu kierunkach; Poznań Główny - Szczecin Główny w obu kierunkach.

Część pociągów miała też spore opóźnienia.

Służby drogowe pracowały przez cały dzień, ale w większości miejsc marznące opady deszczu powodowały, że na posypanych powierzchniach ponownie tworzyła się warstwa lodu.

Kierowcy, którzy rano musieli dostać się do pracy, stali w ogromnych korkach. Informowali, że np. pokonanie 5-kilometrowego odcinka zajmowało ok. 40 minut. PAP

REKLAMA

0011465072

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Terroryści wtargnęli na boisko piłkarskie. Zastrzelili 11 osób i ranili 12

Kazimierz Sikorski
Meksyk

Co najmniej 11 osób zginęło, a 12 zostało rannych po tym, jak uzbrojeni napastnicy otworzyli ogień na boisku piłkarskim w środkowym Meksyku.

W środkowym Meksyku uzbrojeni napastnicy wdali się na boisko i otworzyli ogień, podała miejscowa policja.

Burmistrz Salamanki, Cesar Prieto mówił, że bandyci zaatakowali pod koniec meczu. 10 osób zginęło na miejscu, a kolejna zmarła w szpitalu. Wśród rannych była kobieta i dziecko.

Burmistrz nazwał wydarzenie częścią „fali przestępczości” nękającej miasto i zwrócił się do prezydent Meksyku Claudii

Sheinbaum z prośbą o pomoc w opanowaniu przemocy.

Prokuratura w Guanajuato prowadzi dochodzenie w sprawie incydentu i współpracuje z władzami federalnymi w celu wzmocnienia bezpieczeństwa w regionie.

Guanajuato znalazło się na szczycie listy miast z największą liczbą zabójstw w Meksyku w zeszłym roku. Obszar ten był polem bitwy dla lokalnego gangu Santa Rosa de Lima i Kartelu Nowej Generacji Jalisco.

Pomimo zapewnień rządu, że wskaźnik morderstw w Meksyku w 2025 był najniższy od 2016 roku, wynosząc 17,5 zabójstw na 100 000 mieszkańców, analitycy ostrzegają, że dane te mogą nie w pełni odzwierciedlać skalę przemocy w kraju.



Przeżrana publika starała się schować przed bandytami

FOT. TWITTER

Delcy Rodriguez ma dość rozkazów Waszyngtonu

Oprac. Anna Nagel
Wenezuela

Pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez powiedziała, że ma dość rozkazów Waszyngtonu - podała w poniedziałek amerykańska stacja CNN

- Dość już rozkazów Waszyngtonu wobec polityków w Wenezueli - oświadczyła w niedzielę p.o. prezydenta na spotkaniu z grupą pracowników sektora naftowego w mieście Puerto La Cruz na północnym wschodzie kraju.

Według Rodriguez Wenezuelczycy sami muszą rozwiązać wewnętrzne konflikty. - Ta republika zapłaciła bardzo wysoką cenę za konieczność zmierzania się z konsekwencjami faszyzmu i ekstremizmu - dodała. 3 stycznia siły USA przepro-

wadziły uderzenia na cele w Caracas i w kilku innych miastach Wenezueli. W czasie operacji żołnierze amerykańscy schwytali Maduro i przewieźli go do USA, gdzie stanął on przed sądem, oskarżony m.in. o „zmowę narkoterrorystyczną”. Władzę w Wenezueli utrzymali jednak stronnicy Maduro, a obowiązki prezydenta przejął jego zastępca Delcy Rodriguez.

Jak przypomina CNN, dotychczas Rodriguez starała się zarówno utrzymać w swej ekipie stronników Maduro, jak i zadowalać swoimi działaniami prezydenta USA Donalda Trumpa. Amerykanie postawili przed władzami w Caracas szereg żądań, w tym zerwanie bliskich stosunków z Chinami, Iranem, Rosją i Kubą oraz zgodę na wyłączną współpracę z USA w zakresie wydobycia ropy naftowej. PAP

Final negocjacji handlowej Unii z Indiami coraz bliżej

Oprac. Karolina Wrońska
UE

Minister rolnictwa Stefan Krajewski powiedział w poniedziałek, że umowa handlowa UE z Indiami na pewno nie dotyczy rolnictwa w takim stopniu, jak umowa z Mercosurem.

UE finalizuje trwające od 20 lat negocjacje handlowe z Indiami. We wtorek (27.01) na szczycie w Delhi, z udziałem premiera Indii Narendy Modiego oraz szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i przewodniczącego Rady Europejskiej Antonia Costy, ma dojść do zakończenia rozmów i zawarcia wstępnego porozumienia.

Trzeba poznać ostateczny kształt umowy

- Na pewno nie dotyczy to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy - i na to, oczywiście, czekamy i będziemy tutaj się odnosić w zależności od tego, co zapadnie już w tych ustaleniach między Komisją Europejską a Indiami - powiedział dziennikarzom Krajewski, który w poniedziałek w Brukseli wziął udział w posiedzeniu ministrów rolnictwa z państw UE.

Krajewski przyznał, że sektor rolny „jest praktycznie wyłą-



FOT. PAP/WIKTOR DABKOWSKI

- Na pewno nie dotyczy to rolnictwa w takim stopniu jak umowa z krajami Mercosuru, ale musimy też poznać ostateczny kształt tej umowy - powiedział minister rolnictwa

czony” z umowy z Indiami. - Tutaj w drugą stronę, to my szukamy cały czas rynków zbytu dla naszych jabłek, dla naszych produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie - zaznaczył.

Wstępne polityczne porozumienie nie oznacza jeszcze zawarcia umowy. Uruchomi ono proces jej zatwierdzania. W przypadku umowy z blokiem państw Ameryki Południowej Mercosur zajęło to UE ponad rok - negocjacje zakończono w grudniu 2024 r., a do formalnego zawarcia porozumienia doszło 17 stycznia br.

Wolny handel między Unią a Indiami

Umowa o wolnym handlu między UE a Indiami miałyby stworzyć jeden z największych obszarów handlowych na świecie, liczący około 2 mld ludzi. Podobnie jak w przypadku porozumienia z Mercosurem, Indie mają otworzyć swój rynek na towary przemysłowe z UE, w tym auta, poprzez zmniejszenie wysokich ceł, uznawanych za zaporowe przez unijnych producentów.

Minister: - To my szukamy rynków zbytu dla naszych jabłek, produktów alkoholowych, które cieszą się dużym uznaniem na świecie

surem, Indie mają otworzyć swój rynek na towary przemysłowe z UE, w tym auta, poprzez zmniejszenie wysokich ceł, uznawanych za zaporowe przez unijnych producentów.

Ewentualna liberalizacja handlu w obszarze rolnym budzi z kolei obawy w Indiach, gdzie - mimo drastycznego spadku udziału rolnictwa w PKB - nadal stanowi ono kluczową gałąź gospodarki. Szacuje się, że z rolnictwa utrzymuje się około połowa z ponad 1,3 mld mieszkańców Indii.

PAP

Unia Europejska ostatecznie zatwierdziła zakaz importu rosyjskiego gazu od 2027 r.

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Ministrowie z państw członkowskich Unii zatwierdzili w poniedziałek na posiedzeniu Rady UE zakaz importu rosyjskiego gazu, który ma wejść w życie w 2027 r.

Nowe regulacje przewidują wstrzymanie importu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG) do końca 2026 r., a gazu dostarczanego rurociągami - do 30 września 2027 r.

Za przyjęciem przepisów opowiedziały się prawie wszystkie państwa członkowskie. Przeciwno głosowały Węgry i Słowacja, a Bułgaria wstrzymała się od głosu. Nieprzebranie nowych przepisów może skutkować karami - w wysokości co najmniej 2,5 mln euro dla osób fizycznych i co najmniej 40 mln



FOT. GOV.CY

Odchodzimy od szkodliwego uzależnienia od rosyjskiego gazu - powiedział Michael Damianos, minister energii, handlu i przemysłu Cypru

euro dla firm, a także, w przypadku przedsiębiorstw - w wysokości równej co najmniej 3,5 proc. całkowitego światowego obrotu firmy lub 300 proc. szacowanego obrotu transakcyjnego.

Zgodnie z nowymi przepisami, do 1 marca 2026 r. kraje UE muszą przygotować krajowe plany dywersyfikacji dostaw

gazu i zidentyfikować potencjalne wyzwania związane z zastąpieniem gazu rosyjskiego. W tym celu firmy będą zobowiązane do powiadomienia władz i Komisji o wszelkich obecnie obowiązujących kontraktach na rosyjski gaz.

W przypadku ogłoszenia stanu nadzwyczajnego i poważ-

nego zagrożenia bezpieczeństwa dostaw w jednym lub kilku krajach UE, Komisja może zawiesić zakaz importu na okres do czterech tygodni. Komisja planuje również zaproponować przepisy mające na celu stopniowe wycofywanie importu rosyjskiej ropy naftowej do końca 2027 r.

Po pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę, rozpoczętej w 2022 r., przywódcy państw UE zgodzili się w tzw. Deklaracji Wersalskiej z marca 2022 r. na jak najszybsze odejście od zależności od rosyjskich paliw kopalnych.

W rezultacie import gazu i ropy naftowej z Rosji do UE znacznie zmniejszył się w ostatnich latach. Choć import ropy spadł do poziomu poniżej 3 proc. całkowitej wielkości dostaw w 2025 r., rosyjski gaz stanowił w ubiegłym roku około 13 proc. importu do UE, o wartości ponad 15 mld euro rocznie. PAP

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,54

EURO
1 EUR

4,21

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,57

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,85

JEN
100 JPY

2,31

DANE WG NBP Z DNIA 26.01.2026, G. 12:00

PRACA 25 TYS. ZŁ NA NIEKTÓRYCH STANOWISKACH TO JUŻ STANDARD

Pilnie szukają ludzi do pracy

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto.

Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Natomiast specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie.

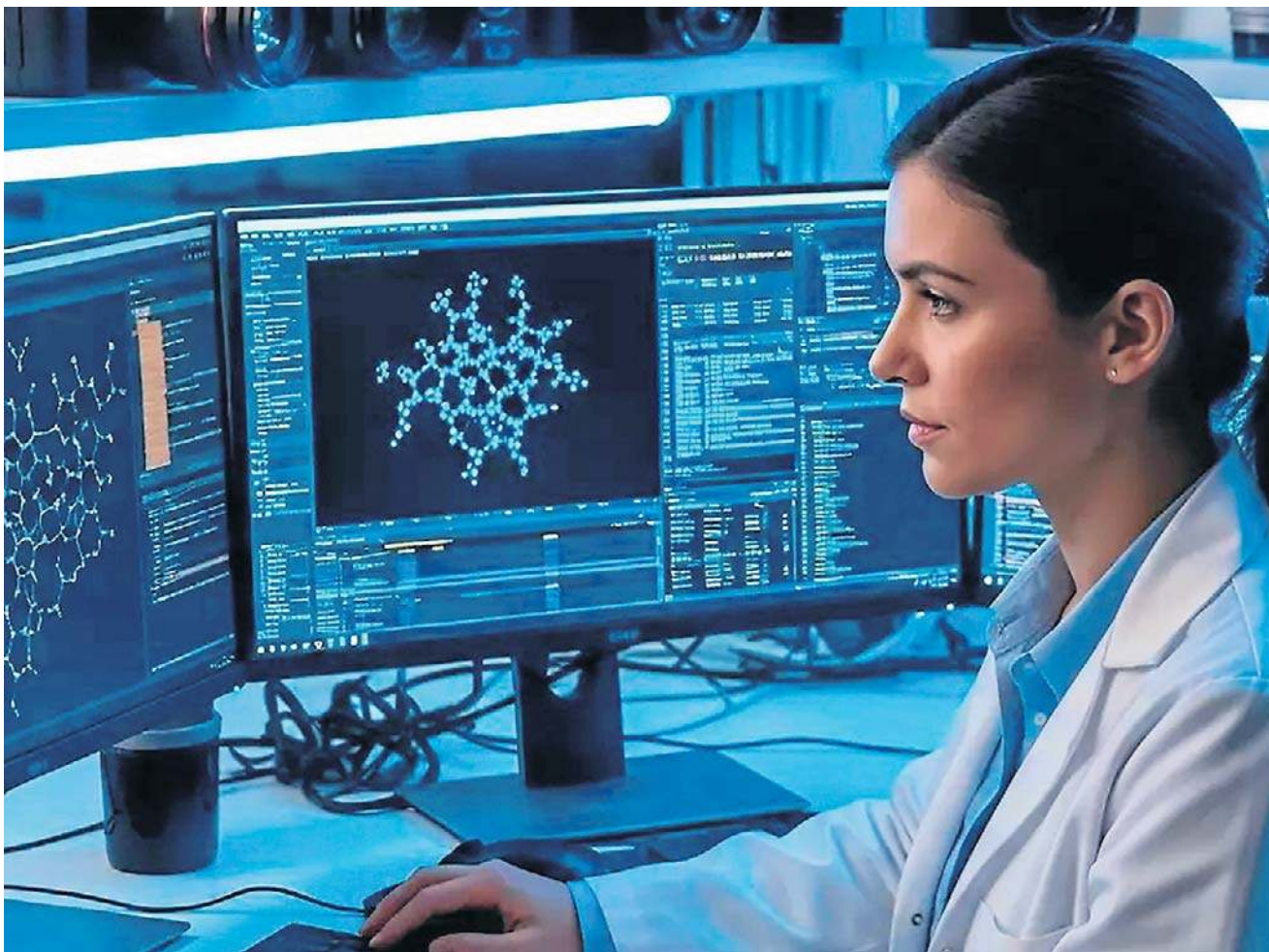
O 26,2% zwiększyła się liczba przedsiębiorstw w sektorze biotechnologicznym

Sektor biotechnologiczny jest jednym z najbardziej przyszłościowych w Polsce i systematycznie rośnie. Taką działalność prowadziło 246 firm w 2024 r. (to najświeższe dane GUS), co oznacza wzrost o 26,2% w porównaniu z rokiem poprzednim. Więcej niż co trzecia firma (38,6%) była wyspecjalizowana wyłącznie w biotechnologii, a prawie dwie trzecie (64,2%) prowadziło działalność badawczo-rozwojową (B+R).

Inwestycje w działalność badawczo-rozwojową, przeniesienie produkcji do Europy przez niektóre koncerny, ale też rozwój biotechnologii zwiększyły popyt na specjalistów, a pracodawcy zaczęli o nich konkurować między sobą.

Rośnie popyt na pracowników, którzy łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych

- Branża biomedyczna i farmaceutyczna zmienia się dziś szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Coraz częściej wykorzystuje się w niej sztuczną inteligencję, analizę danych i nowoczesne technologie cyfrowe. Jednak ta rewolucja ma też swoją drugą stronę - bra-



Rośnie popyt na inżynierów, naukowców i personel techniczny w branży biotechnologicznej

kuje specjalistów, którzy potrafią te technologie dobrze wykorzystać - mówi Sławomir Jagieła, ekspert ds. systemu ochrony zdrowia i rynku farmaceutycznego Business Centre Club.

Firmy poszukują teraz osób, które łączą wiedzę z różnych dziedzin: biologii, chemii, informatyki i analizy danych. Potrzebni są bioinformatycy, programiści zajmujący się medycyną, eksperci od sztucznej inteligencji w zdrowiu czy inżynierowie biomedycy. Stanowiska lekarzy prowadzących badania kliniczne czy specjalistów zajmujących się regulacjami prawnymi również się zmieniają.

- Ci pracownicy muszą znać narzędzia cyfrowe i potrafić pracować z danymi. Problemem jest też to, że uczelnie wyższe dopiero zaczynają two-

żyć kierunki, które kształcą w tych obszarach. To nie są zwykłe kompetencje, które można zdobyć w krótkim czasie. Połączenie umiejętności z biologii, chemii i IT wymaga wielu lat nauki i praktyki. Jeśli nie zaczniemy kształcić większej liczby interdyscyplinarnych ekspertów, Europa - w tym Polska - może pozostać w tyle za Stanami Zjednoczonymi czy Chinami, które intensywnie inwestują w biotechnologię i sztuczną inteligencję - dodaje Jagieła.

Według analiz firmy doradztwa personalnego ManpowerGroup, w ostatnim czasie zapotrzebowanie na pracowników przesunęło się w kierunku kompetencji technicznych i regulacyjnych, związanych z syntezą chemiczną i bioprocjami, jakością, walidacją i analityką laboratoryjną. Potrzebni są też

m.in. inżynierowie automatyzacji, bo nowoczesna produkcja i badania coraz silniej opierają się na danych i automacie.

- Niestety, wiele stanowisk jest trudnych do obsadzenia a procesy rekrutacyjne się wydłużają. Konsekwencją tej sytuacji jest presja rynkowa i zmiany w wynagrodzeniach - twierdzi Katarzyna Gołek, kierownik ds. rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Kierownicy działów R&D czy regulatory affairs otrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa

Najsilniejszy wzrost wynagrodzeń - i to już od kilku miesięcy - dotyczy stanowisk menedżerskich i eksperckich. Kierownicy działów R&D czy regu-

latory affairs (zajmują się przepisami, licencjami - przyp. red.) otrzymują stawki znacząco wyższe niż przeciętna krajowa, a w ofertach pojawiają się widełki, które jeszcze niedawno były rzadkością. To dotyczy również specjalistów średniego szczebla w obszarze jakości (quality control/ quality assurance) oraz pracujących w laboratoriach. Wynagrodzenia na niższych stanowiskach, w tym administracyjnych, rosną wolniej, co dodatkowo powiększa różnicę między wynagrodzeniami na poziomie podstawowym a eksperckim. Ponadto coraz bardziej widoczna staje się dysproporcja pomiędzy mniejszymi lokalnymi firmami, a globalnymi, mocno osadzonymi międzynarodowo, gdzie możliwości finansowe przekraczają średnie stawki rynkowe.

- Przykładowo, specjaliści ds. regulacji w branży farmaceutycznej (z doświadczeniem) mogą liczyć na wynagrodzenia rzędu 15 tys. zł brutto miesięcznie. Dotyczy to częściej organizacji kontraktowych, pośredniczących w rejestracji leków niż samych producentów leków. Tutaj wynagrodzenia są nieco niższe: 9-12 tys. zł brutto miesięcznie. W mniejszych firmach obserwujemy natomiast stawki w widełkach 7,5 - 9,5 tys. zł brutto miesięcznie. Popyt na pracowników w life science rośnie, a wynagrodzenia rosną najszybciej tam, gdzie brakuje wiedzy specjalistycznej i doświadczenia - mówi Katarzyna Gołek, kierownik ds. rekrutacji w sektorze inżynierii i nauk przyrodniczych w Manpower.

Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego wynosi od 30 tys. do 60 tys. zł brutto

Jednymi z najlepiej opłacanych stanowisk są funkcje w działach medycznych. Wynagrodzenie miesięczne dyrektora medycznego kształtuje się na poziomie od 30 tys. do 60 tys. złotych brutto (dane Michael Page). Business unit manager, z odpowiedzialnością za obszar sprzedaży i marketingu w danym obszarze terapeutycznym, może liczyć na wynagrodzenie od 25 tys. do 45 tys. złotych brutto, a dyrektor działu R&D - do 40 tys. złotych brutto. Należy pamiętać, że poziom wynagrodzenia zarówno dla tych, jak i innych stanowisk zawsze jest uzależniony od wielkości organizacji i doświadczenia kandydata.

- Obserwujemy ciągły popyt na inżynierów, naukowców czy personel medyczny. Przemiany w kierunku biotechnologii, medycyny personalizowanej oraz cyfryzacji sektora zdrowia zapewniają stabilność i długoterminowy rozwój tej branży, co czyni ją atrakcyjną z punktu widzenia perspektyw zatrudnienia - twierdzi Sylwia Podpłofska, manager w Michael Page Human Resources.

©©

Polskie banki może czekać armagedon, jakiego nie widzieliśmy nigdy

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W najbliższych tygodniach Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ma wydać długo wyczekiwane orzeczenie w sprawie stosowania wskaźnika WIBOR w umowach kredytowych. Zanim zanurzymy się w analizę możliwych skutków, sprawdzamy czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?

Strefa Biznesu: Jak należy ocenić ten moment - czy faktycznie jesteśmy u progu rewolucji podobnej do tej, którą przyniosły orzeczenia dotyczące kredytów frankowych?

Mec. Stanisław Rachelski: Zdecydowanie tak. To, co obserwujemy, to jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych. Warto pamiętać, że podobnie jak w sprawach frankowych, kluczowe pytanie dotyczy relacji między prawem konsumenckim a praktykami rynkowymi - czyli czy konsumenci byli i są prawidłowo i w pełni informowani o ryzykach, mechanizmach rozliczania oraz potencjalnych konsekwencjach zastosowania określonych wskaźników, w tym WIBOR-u.

W mediach pojawia się określenie, że „WIBOR może stać się nowym frankiem”. Czy to porównanie jest trafne, czy jednak mamy do czynienia z innym zjawiskiem?

Mec. Michał Kanabaja: Mamy pewne podobieństwa. Przede wszystkim fakt, że wielu kredytobiorców jest związanych umowami, które ich zdaniem zawierają niedostatecznie jasno przedstawione mechanizmy finansowe. Jednak sytuacja prawna WIBOR-u i sytuacja frankowa nie są identyczne. Kredyty frankowe były powiązane z walutą obcą (CHF), a przez to podlegały ryzyku kursowemu oraz ryzyku walutowemu. Gdy frank gwałtownie się umacniał wobec złotego, zadłużenie i raty kredytów rosły w sposób trudny do przewidzenia dla przeciętnego konsumenta, nadto bank sam decydował o kursie służącym do zapisania salda zadłużenia lub wypłaty kredytu oraz do spłaty poszczególnych rat. WIBOR z kolei to indeks referencyjny, który sam w sobie nie jest walutą ani instrumentem inwestycyjnym - jego problemem jest sposób, w jaki banki informowały - a raczej nie poinformowały - o jego znaczeniu i ryzyku dla kredytobiorcy.

Na co zwróciła uwagę opinia rzecznika generalnego TSUE dotycząca zakwestionowania WIBOR-u? Jakie są jej praktyczne implikacje?



Obserwujemy jeszcze jeden etap bardzo istotnej debaty wokół uczciwości i transparentności umów kredytowych

Mec. Rachelski: Kluczową jest odpowiedzialność banków za rzetelne poinformowanie kredytobiorcy. Opinia rzecznika podkreśliła, że postanowienia umowne odnoszące się do WIBOR-u mogą podlegać badaniu pod kątem dyrektywy konsumenckiej 93/13 - czyli sprawdzania, czy są „niedozwolone” lub prowadzą do nierównowagi stron. To oznacza, iż brak jasnej informacji może skutkować usunięciem postanowienia dotyczącego WIBOR-u, a nawet unieważnieniem całej umowy.

Jeśli TSUE podąży za opinią rzecznika, czym to może skutkować dla kredytobiorców i banków? Czy spodziewacie się fali pozwów?

Mec. Kanabaja: Tak, taka możliwość jest bardzo realna. Już teraz rośnie liczba zapytań kredytobiorców analizujących swoje

umowy, a liczba spraw sądowych dotyczących eliminacji WIBOR-u albo jego usunięcia z umów dynamicznie wzrasta. Jeżeli orzeczenie będzie uwzględniało stanowisko rzecznika, to może to być zapowiedź podobnego efektu jak w sprawach frankowych - wzrostu liczby pozwów i rosnącego zainteresowania dochodzeniem swoich praw.

Czy wobec tego kredytobiorcy powinni już dziś przygotować się do procesów sądowych? Jakiego działania rekomendujecie?

Mec. Rachelski: Każdy przypadek trzeba analizować indywidualnie. W pierwszej kolejności warto sprawdzić, czy w umowie zawarte zostały wszystkie elementy obowiązku informacyjnego - w sposób jasny i zrozumiały. Jeżeli bank tego nie zrobił, to

istnieje realna podstawa do kwestionowania postanowień dotyczących WIBOR-u. Wielu kredytobiorców może również rozważyć profesjonalną analizę umowy, ponieważ specyfika tych spraw wymaga precyzyjnej interpretacji.

Na ile państwa praktyka z kredytami frankowymi przygotowała kancelarie na potencjalne „tsunami” spraw WIBOR-owych?

Mec. Kanabaja: Praktyka frankowa dała nam ogromne doświadczenie w prowadzeniu spraw przeciwko bankom - zarówno pod kątem strategicznym, jak i procesowym. Przez lata uwolniliśmy tysiące kredytobiorców od niesprawdliwych zobowiązań, wskazując drogi i argumenty, które sąd uznał za zasadne. To doświadczenie jest teraz kluczowe w analizie przypadków związa-

nych z WIBOR-em - ponieważ mamy wypracowane linie argumentacyjne oraz metodologie badania ryzyka i przejrzystości umów.

Banki twierdzą, że masowe pozwom mogłyby zagrozić stabilności sektora finansowego i sparaliżować sądy. Jak państwo odpowiadacie na te argumenty?

Mec. Rachelski: Kluczową zasadą prawa jest ochrona konsumenta i równość stron umowy. Jeżeli banki nie wypełniły obowiązków informacyjnych, to ochrona ta musi zostać przywrócona, i to niezależnie od argumentów o ryzyku dla sektora bankowego. Warto też pamiętać, że rzetelność informacji w umowie to fundament uczciwego obrotu; jej brak nie może być rekompensowany jedynie interesem instytucji finansowych.

Rok 2026 zapowiada się intensywnie. Jaki jest państwa kluczowy komunikat dla kredytobiorców dotyczący WIBOR-u?

Mec. Kanabaja: Bądźcie świadomi swoich praw. Ten rok może przynieść rozwiązania, które zmienią krajobraz umów kredytowych w Polsce. Jeżeli mają państwo umowy oparte na WIBOR-ze, proszę nie odkładać ich analizy na później. Proszę pamiętać, że rośnie liczba argumentów, które mogą służyć do ich kwestionowania. ©P

Śmiała wizja prezesa Taurona. Chodzi o koszty energii

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Transformacja energetyczna przestaje być hasłem z prezentacji - zaczyna wyglądać jak plan operacyjny, w którym na szali leżą rachunki milionów Polaków i bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

Grzegorz Lot, prezes zarządu Tauron Polska Energia, zapowiada strategię opartą na zielonej, możliwie taniej energii, masowych inwestycjach w sieci dystrybucyjne i cyfryzacji relacji z klientami. - Rachunki będą zależeć od klientów - zaznacza. W tle pozostaje twarda prawda: węgiel nadal „pracuje na pełną parę”, a energetyka coraz częściej staje się celem cyberataków.

W strategii Tauronu na kolejne pięć lat najmocniej wybrzmiewa jedno: energetyka ma znów być usługą, nie systemem,

który „sam się kręci”. Celem ma być energia możliwie tania, stabilna i docelowo zeroemisyjna. Prezes spółki podkreślał, że transformacja nie może oznaczać szoku cenowego dla odbiorców - i że Tauron chce być firmą pierwszego wyboru, jeśli chodzi o zielony prąd.

- Naszym nadrzędnym celem na kolejne pięć lat jest uszczęśliwić klientów: dać im zieloną i taną energię elektryczną. W jednym zdaniu: jesteśmy po to, żeby klienci mieli prąd i żeby był on w rozsądnej cenie - powiedział prezes w rozmowie ze Strefą Biznesu.

Ten kierunek ma się opierać na kilku filarach. Pierwszy to dystrybucja - modernizacja i rozbudowa sieci, także przy wsparciu środków publicznych, w tym z KPO. Drugi to rozwój źródeł odnawialnych, głównie onshore: wiatr, fotowoltaika, hydro. Trzeci - magazyny energii oraz wykorzystanie ciepła systemowego

jako wielkiego, rozproszonego bufora dla systemu.

Tauron nie ukrywa, że transformacja w praktyce oznacza współistnienie dwóch światów: nowego - opartego na OZE, i starego - opartego na węglu, który wciąż bywa kluczowy przy szczytach zapotrzebowania. W szczególności w sezonie zimowym energetyka konwencjonalna nadal stabilizuje system.

- W czasie transformacji wciąż trzeba trzymać energetykę konwencjonalną. Gdy jest zimno, działa na pełną parę i musi funkcjonować.

Jednocześnie spółka szuka technologii „pomostowych”, które pozwalają zabezpieczać dostawę energii w godzinach najwyższego popytu, ale bez kosztów charakterystycznych dla dużych, stale pracujących bloków węglowych. W tym kontekście prezes Tauronu mówił o inwestycjach w jednostki gazowe typu peakery - urucha-

miane elastycznie, zgodnie z chwilowym zapotrzebowaniem.

Transformacja ma też dotyczyć ciepła. Tauron zakłada, że ciepło sieciowe - największy rozproszony magazyn energii - ma coraz silniej współpracować z energetyką odnawialną. Ambicją jest, by ciepła woda użytkowa była produkowana w większym stopniu z zielonej energii elektrycznej.

Najbardziej polityczne pytanie w rozmowie dotyczyło rachunków za prąd w 2026 roku. Tauron unika prostych obietnic, wskazując mechanizm, który dziś decyduje o kosztach: taryfy zatwierdzone przez URE, gwarancje ceny oraz coraz popularniejsze produkty dynamiczne.

- Rachunki zależą od zużycia. Taryfa na 2026 rok jest już zatwierdzona, a klienci z gwarancją ceny nie odczują zmian nawet przez dziewięć lat.

Jednak w praktyce Tauron

chce pchnąć rynek w stronę większej „aktywności” odbiorcy. To oznacza stopniowe odchodzenie od dominacji taryfy G11 - modelu, w którym klient ma stałą stawkę i nie musi nic robić. Spółka mówi wprost: przyszłość należy do taryf i produktów dopasowanych do stylu życia, godzin zużycia i wrażliwości cenowej. - Angażujemy klientów w transformację: to oni coraz częściej decydują o swoich rachunkach i o tym, która firma energetyczna wygrywa.

W ostatnich kilkunastu miesiącach ok. 300 tys. klientów przeszło na produkt „Tauron Nowa Energia” - 100 proc. zielonej energii z gwarancją ceny na dziewięć lat. Kilkadziesiąt tysięcy skorzystało też z oferty „tanie godziny”, łączącej taryfy strefowe z elementami rozliczeń dynamicznych. Równolegle rośnie baza prosumentów - Tauron wskazuje już ponad 400 tys. takich klientów.

Drugą - obok cen - najostrożniejszą osią wywiadu było bezpieczeństwo. Tauron rozróżnia klasyczną ochronę IT (np. systemy billingowych) od nowego pola walki: OT, czyli systemów automatyki przemysłowej i sterowania. To one zarządzają elektrowniami, farmami wiatrowymi, instalacjami PV, a wkrótce także magazynami energii.

- W grudniu ćwiczyliśmy scenariusz próby destabilizacji systemu. To była poważna sprawa.

Tauron zwraca uwagę, że wraz z rozwojem energetyki rozproszonej i cyfryzacji infrastruktury rośnie liczba „punktów wejścia” dla potencjalnego atakującego. Dotyczy to także masowej wymiany liczników na inteligentne urządzenia - online, z częstymi pomiarami zużycia. Prezes spółki sygnalizował, że lata 2025-2026 to okres szczególnego zwiększenia wydatków i nacisku na cyberbezpieczeństwo. ©P

Firmy będą ściągać ludzi z dalekiego Wschodu

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Pracownicy z Azji mogą stać się odpowiedzialni za problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach. - Wyczerpujące zasoby kadrowe za wschodnią granicą wymuszają na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów - mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Najliczniejszą grupą obcokrajowców wykonujących pracę w Polsce są obywatele Ukrainy. Według stanu na 31 lipca 2025 r. było ich 741,0 tys., tj. o 5,7% więcej niż w analogicznym miesiącu poprzedniego roku oraz więcej o 0,8% niż w czerwcu 2025 r. Obywatele Ukrainy stanowili 67% ogólnej liczby cudzoziemców wykonujących pracę w Polsce. Natomiast udział cudzoziemców w ogólnej liczbie wykonujących pracę w Polsce wyniósł 6,7%.

Coraz większą grupę na polskim rynku pracy stanowią też osoby z Kolumbii, Indii, Filipin, Nepalu, Uzbekistanu czy Gruzji. W pierwszych czterech miesią-

cach 2025 r. obywatelom Kolumbii wydano 15,4 tys. zezwoleń na pracę. Na kolejnych miejscach znaleźli się obywatele Filipin (12,5 tys.), Indii (10,6 tys.), Nepalu (7,6 tys.) i Uzbekistanu (7,2 tys.). W czołowej dziesiątce są także pracownicy z Indonezji, Zimbabw, Bangladeszu, Kazachstanu i Turkmenistanu.

Dla pracowników z Azji Polska nie jest przystankiem w drodze na Zachód, lecz najczęściej miejscem docelowym. To właśnie oni mogą stać się odpowiedzialni za problemy kadrowe w wielu przedsiębiorstwach.

- Do tej pory polski rynek pracy, głównie tej tymczasowej, opierał się na pracownikach z Ukrainy i Białorusi. Według mnie rok 2026 będzie punktem zwrotnym. Wyczerpujące zasoby kadrowe za wschodnią granicą (Ukraina czy Białoruś) wymuszają na firmach otwarcie się na pracowników z Indii. To naturalny kierunek dla firm chcących utrzymać ciągłość procesów - mówi Mirosław Białobrzewski, prezes Golden Serwis.

Według prezesa Golden Serwis dla pracodawców wyzwaniem w najbliższym czasie przestanie być sama rekrutacja, a stanie się nim onboarding kulturowy i integracja.



Pracodawcy w kolejnych miesiącach mogą być bardziej skłonni do zatrudniania pracowników z Azji i Ameryki Południowej

- Wygrają te firmy, które zamiast tylko „dostarczać ręce do pracy”, będą potrafiły budować multikulturowe, efektywne zespoły - dodaje Mirosław Białobrzewski.

Już teraz brakuje pracowników do wykonywania prostych prac fizycznych (ostatnio pisaliśmy o tym w kontekście odsnieżania). Problemy kadrowe widać też w sektorze opiekuńczym (głównie opieki nad osobami starszymi), logistycznej i budowlanej. Na rynku wystąpiło naturalne przesunięcie pracowników, głównie poprzez podnoszenie kwalifikacji. Ktoś, kto rozpoczął jako pracownik fizyczny, z czasem uzyskał dodatkowe kompetencje np. do obsługi maszyn CNC czy obsługi wózków

widłowych, i przeszedł np. do pracy w magazynie. Ten mechanizm dotyczy również obcokrajowców, którzy funkcjonują już na polskim rynku

- Proste prace do niedawna wykonywali np. Ukraińcy czy osoby pochodzące z innych państw byłego ZSRR. Ale i w tym przypadku doszło do przesunięcia na inne stanowiska. Osoby, które już były obecne na rynku pracy, podwyższyły swoje kwalifikacje i przeszły na bardziej atrakcyjne dla nich stanowiska - mówił nam niedawno Mateusz Żydek z Randstad.

Poza tym część Ukraińców traktuje pracę w Polsce jako przystanek i myśli o przeprowadzce do Niemiec, Skandynawii czy na południe Europy.

Automatyzacja i sztuczna inteligencja wielu stanowisk, przynajmniej w tym momencie, nie jest w stanie „obsłużyć”. Do tego, do 2030 roku ponad 2 mln Polaków odejdzie z rynku pracy na emeryturę. Wobec tych zmian bardziej aktywne szukanie kadr na rynkach azjatyckich przez firmy może będzie czymś nieuniknionym. Pracodawcy mają jednak obawy, że skomplikowane procedury legalizacji zatrudnienia obcokrajowców mogą się wydłużyć.

- W sektorach takich jak produkcja, logistyka czy przemysł obecność pracowników z zagranicy pozostanie kluczowa, jednak procesy legalizacji pracy będą coraz bardziej złożone i czasochłonne. W kolejnych miesiącach firmy będą więc funkcjonować w warunkach strukturalnej potrzeby zatrudniania cudzoziemców przy jednoczesnym wdrożeniu barier formalnych, co bezpośrednio wpłynie na tempo i organizację rekrutacji - twierdzi Karolina Serwańska, dyrektor ds. HR w S&A HR Group.

Szykują się też zmiany w prawie, które mogą spowodować pewne przetasowania na rynku pracowników z zagranicy. Uchwalona w 2022 r. specjalna ustawa o pomocy obywatelom

Ukrainy dała uchodźcom z tego kraju łatwiejszy dostęp do polskiego rynku pracy. Ukraińcy, którzy przybyli do Polski po 24 lutego 2022 r., mają pobyt legalny w naszym kraju, jeśli zawnieśli o nadanie numeru PESEL. Specustawa została znolizowana - m.in. uzależniono otrzymanie świadczeń rodzinnych, np. 800 plus, od zatrudnienia. Z kolei od 1 stycznia 2026 r. cudzoziemiec wnioskujący o nadanie numeru PESEL musi stać się w urzędzie osobiście.

Przepisy specustawy, które zostały podpisane przez prezydenta 26 września 2025 r., będą obowiązywały do 4 marca 2026 r. Pojawiły się obawy, że może to zmienić status pracowników z Ukrainy w Polsce, ale i szersze zawirowania na rynku pracowników z zagranicy. MSWiA w odpowiedzi na możliwość wystąpienia luki prawnej, przygotowało projekt wygaszenia specustawy ukraińskiej. Głównym założeniem przepisów ma być uchylenie specustawy przy jednoczesnym przeniesieniu jej kluczowych mechanizmów do tzw. ustaw systemowych. Specustawa w obecnym kształcie zostanie wygaszona, ale jej najważniejsze funkcje zostaną zachowane. ©

Polacy podbijają kosmos. Iceye rośnie do tysiąca osób

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Gdy w europejskich stolicach trwa gorączkowe dozbrajanie i wyścig technologiczny, polsko-fińska firma zbudowana przez Rafała Modrzewskiego robi ruch, który jeszcze niedawno brzmiałby jak fantastyka: w 2025 roku Iceye wystrzeliło 25 satelitów, urosło o 100 proc. do prawie tysiąca pracowników i domknęło rok kontraktem z rządem Niemiec wartym miliard euro.

W rozmowie z Rafałem Modrzewskim (ur. 1989), współzałożycielem, prezesem i CEO ICEYE, wybrzmiała też druga teza: Zachód przenosi rozpoznanie z lotnictwa do kosmosu, a rynek wojskowy staje się dziś najważniejszą kategorią wzrostu.

Rekordowy 2025: 25 satelitów i największe kontrakty w historii

Modrzewski opisuje miniony rok językiem, którego w polskim biznesie rzadko się używa bez przesady. Iceye nie tylko zwiększyło skalę operacji, ale też - jak wynika z rozmowy - przeskoczyło do ligi, w której kontrakty

liczy się w miliardach, a nie w milionach. Rozwój ma wymiar zarówno technologiczny, jaki organizacyjny.

- 2025 rok był dla nas rokiem ogromnych sukcesów: wystrzeliliśmy 25 satelitów, firma urosła o 100 procent do prawie tysiąca osób, a podpisaliśmy największe kontrakty w historii.

Najbardziej symboliczny jest finał roku: kontrakt z rządem Niemiec, domknięty 19 grudnia, wart miliard euro. To pokazuje, że ICEYE przestało być „ciekawą firmą z Europy”, a stało się dostawcą rozwiązań, po które sięgają państwa z twardej osi bezpieczeństwa.

- Zamknęliśmy rok kontraktem z rządem niemieckim na miliard euro - to był dla nas moment przełomowy.

„W Polsce też możemy”. Modrzewski odwraca logikę kompleksów

Pytanie o to, jak polski naukowiec i polska firma mogły stworzyć jedną z najlepszych technologii obserwacyjnych, Modrzewski przyjmuje jak test mentalności. Zwraca uwagę, że sam sposób stawiania pytania odsłania nieufność wobec własnych kompetencji. Odpowiedź jest prosta: da się - jeśli połączy się prace, pomysły i odrobinę szczęścia.

- Samo to pytanie pokazuje, że wątpimy, czy polskie firmy mogą konkurować globalnie. A mogą: to ciężka praca, dobry pomysł i trochę szczęścia.

To ważny wątek w rozmowie: ICEYE ma być dowodem, że polscy inżynierowie i przedsiębiorcy nie są skazani na rolę podwykonawców. Firma buduje przewagę w niszy technologicznej, w której tempo wdrożenia i jakość danych są kluczowe.

Wojsko ciągnie rynek. „Świat przenosi się na rozwiązania satelitarne”

Modrzewski nie ukrywa, że dziś najważniejszy jest segment obronny. Z perspektywy firmy to nie tylko kwestia przychodów, ale też kierunku, w jakim zmierza cały rynek rozpoznania. W tle jest geopolityka - Europa i Zachód mają „przygotować się” na nową epokę bezpieczeństwa.

- Dziś rozwiązania wojskowe są pierwsze. Świat przenosi się z rozwiązań lotniczych na satelitarne, a ten wzrost dopiero jest przed nami.

Istotny jest wątek współpracy z USA. Modrzewski podkreśla, że amerykańskie siły zbrojne od lat są klientem ICEYE - wymagającym i trudnym. I zaznacza, że nie

jest łatwo sprzedać im dane satelitarne, jeśli nie pochodzą „od nich”. Tym bardziej, że Stany Zjednoczone mają własny przemysł kosmiczny.

- Siły zbrojne USA są naszym klientem od wielu lat. To wymagający partner, a Amerykanie zwykle nie lubią kupować „nie od siebie”, ale przewaga technologiczna ich do tego skłoniła.

Trzy przewagi Iceye: jakość, żywotność i tempo dostawy

Najbardziej techniczna część rozmowy dotyczy przewagi konkurencyjnej. ICEYE działa w segmencie satelitów obserwacji Ziemi w paśmie radarowym (SAR), co pozwala „widzieć” niezależnie od pogody i pory dnia. Modrzewski wskazuje trzy przewagi: rozdzielczość zobrażeń, wydajność i żywotność satelitów oraz tempo dostarczania satelity klientowi.

- Mamy trzy przewagi: najlepsze zobrażenia o najwyższej rozdzielczości, najdłuższą żywotność i wydajność satelitów oraz najszybszą dostawę.

Kluczowe jest to ostatnie: Iceye deklaruje zdolność dostarczenia satelity w mniej niż sześć miesięcy od podpisania kontraktu. W świecie, gdzie cykle projektowe często trwają lata, to

przewaga o charakterze strategicznym.

- Typowe jest dla nas dostarczenie satelity klientowi w mniej niż sześć miesięcy od podpisania umowy.

„Amerykanie przejęli”? Modrzewski ucina: to plotka. A giełda? „Niewykluczone”

W rozmowie wraca wątek własności: czy Iceye to „polska firma”? Modrzewski opisuje strukturę jako mocno rozproszoną - po ponad 750 mln euro zebranych finansowań spółka ma ok. 30 inwestorów z różnych krajów, co przypomina bardziej firmę publiczną niż klasyczny startup. Jednocześnie podkreśla, że celem jest utrzymanie większości kapitału w rękach europejskich.

- To firma z rozproszoną strukturą: zebraliśmy ponad 750 milionów euro i mamy około 30 inwestorów z różnych krajów. Staramy się, by ponad 50 procent kapitału było europejskie.

Odpowiada też na powracającą plotkę o „przejęciu przez Amerykanów”: jego zdaniem to nieprawda od lat, a przewaga kapitału europejskiego rośnie. Jeśli chodzi o przyszłe finansowanie, ICEYE po rundzie ok.

200 mln euro czuje się „dobrze dofinansowane”, ale wejście na giełdę pozostaje możliwe - bez wskazywania daty.

Jak wyprodukować więcej Iceye? „Trzeba próbować - nawet jeśli częściej się nie udaje”

W końcówce rozmowy Modrzewski formułuje prostą receptę na więcej historii sukcesu: zachęca młodych do próbowania i normalizować porażki jako cenę innowacji. To nie jest slogan motywacyjny, tylko opis realiów: sukces jest rzadki, ale możliwy, jeśli system (i mentalność) pozwoli na wiele prób.

- Trzeba namawiać młodych przedsiębiorców i inżynierów, żeby próbowali. Nie wszystkim się uda, każdy sukces ma za sobą pasmo porażek, ale musimy próbować.

ICEYE pokazuje, że polska technologia może sprzedawać się na najbardziej wymagających rynkach - w tym wojskowych - i że w kosmosie liczy się nie tylko idea, ale tempo, skala i gotowość do wejścia w najtwardsze segmenty państwowych zamówień. W 2025 roku Modrzewski i jego zespół udowodnili to liczbami, które w polskim biznesie brzmią jak z innej planety. ©

GOSPODARKA POLSKI PARADOKS NISZCZY KONKURENCYJNOŚĆ

Jesteśmy największym producentem w Europie, a mamy najwyższe koszty

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Branża drewna jest jednym z filarów polskiej gospodarki. Przez ostatnie dziesięć lat polskie przedsiębiorstwa drzewne i meblarskie zbudowały pozycję europejskiego lidera, a w niektórych segmentach, wręcz jednego z liderów światowych.

Obecnie jednak sektor znalazł się w punkcie krytycznym. Wysokie koszty i niekorzystne regulacje powodują, że dalsze utrzymanie tej pozycji staje się coraz trudniejsze - wyjaśnia Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Od najsilniejszej branży do gwałtownych spadków

Ostatnie dwa lata przyniosły wyraźne załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i mają charakter strukturalny, a nie jedynie cykliczny. Szczególnie dotknięci są producenci podłóg, elementów wykończeniowych oraz pozostałych wyrobów z litego drewna, których spadki sięgają kilkudziesięciu procent rok do roku. W wielu firmach oznacza to utratę płynności finansowej oraz konieczność ograniczenia produkcji.

- Branża drewna przez ostatnią dekadę była jednym z najsilniejszych sektorów polskiej gospodarki. Jesteśmy europejskim liderem w produkcji mebli, wyrobów tartacznych i podłóg. Dziś jednak musimy jasno powiedzieć, że znajdujemy się w momencie głębokiego kryzysu. Spadki wartości sprzedanej są powszechne i sięgają w wielu segmentach kilkudziesięciu procent. To nie jest chwilowe spowolnienie, lecz efekt kumulacji wielu niekorzystnych czynników - podkreśla Piotr Garstka, Dyrektor Biura Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego.

Relatywnie najlepiej radzą sobie producenci płyt drewnopochodnych, którzy dzięki skali działania, wyższej automatyzacji i dywersyfikacji rynków zbytu są w stanie częściowo amortyzować negatywne zjawiska. Nie zmienia to jednak faktu, że cały sektor cierpi z powodu osłabionego popytu, zwłaszcza w budownictwie

i przemyśle meblarskim. Efektem jest mniejsza produkcja i ograniczenie inwestycji rozwojowych.

Przyczyny kryzysu są zarówno globalne, jak lokalne

Obecne problemy branży drzewnej mają wiele przyczyn. - Mamy do czynienia z załamaniem łańcuchów dostaw, skutkami wojny, globalnym kryzysem gospodarczym oraz spadkiem popytu na kluczowych rynkach eksportowych. Problem polega na tym, że na te czynniki zewnętrzne nakładają się decyzje krajowe, które dodatkowo osłabiają konkurencyjność polskich firm - uważa Piotr Garstka.

Dyrektor Garstka podkreśla, że nawet w trudnym otoczeniu makroekonomicznym możliwe byłoby utrzymanie względnej stabilności, gdyby dostęp do surowca był przewidywalny, a koszty produkcji pozostawały konkurencyjne względem innych krajów europejskich. Obecnie jednak oba te warunki nie są spełnione.

Malejące pozyskanie drewna to strategiczne zagrożenie dla sektora

Jednym z najpoważniejszych problemów branży jest systematyczne ograniczanie pozyskania drewna w Polsce. Decyzje o wyłączeniach obszarów leśnych, wprowadzaniu moratoriów oraz tworzeniu nowych form ochrony, takich jak tzw. lasy społeczne, powodują spadek dostępności surowca.

- Musimy się pogodzić z faktem, że drewna w Polsce będzie coraz mniej. Nie dlatego, że brakuje zasobów, lecz dlatego, że podejmowane są decyzje administracyjne ograniczające jego pozyskanie. Moratoria, wyłączenia całych obszarów leśnych oraz tworzenie nowych kategorii lasów powodują realny spadek dostępności surowca. Dla branży drzewnej to problem fundamentalny, bo drewno jest jedynym surowcem, na którym pracujemy.

Zdaniem branży, racjonalnym poziomem pozyskania byłoby utrzymanie go na poziomie zbliżonym do rocznego przyrostu drzewostanu, co pozwalałoby na zachowanie zasad zrównoważonej gospodarki leśnej. Tymczasem obserwowany trend jest odwrotny: wolumen pozyskania maleje, a niepewność co do przyszłych decyzji dodatkowo utrudnia



Ostatnie dwa lata przyniosły załamanie koniunktury w niemal wszystkich segmentach branży drzewnej

planowanie działalności i inwestycji.

- W przeciwieństwie do wielu innych sektorów przemysłu, branża drewna nie ma możliwości zastąpienia podstawowego surowca innym materiałem. Jeżeli zabraknie drewna, po prostu nie będzie produkcji. Dlatego dostępność surowca w odpowiedniej ilości i jakości powinna być traktowana jako kwestia strategiczna, a nie wyłącznie środowiskowa czy polityczna - alarmuje Garstka.

Najdroższe drewno w Europie to bariera konkurencyjności

Szczególnie dotkliwym problemem dla przedsiębiorców jest poziom cen drewna w Polsce. Analizy oparte na danych Lasów Państwowych jednoznacznie wskazują, że średnia cena surowca w Polsce jest obecnie najwyższa w Europie.

- Dotyczy to zarówno drewna iglastego, jak i liściastego, w tym dębu. Mówimy o danych opartych na oficjalnych systemach sprzedaży Lasów Państwowych, a nie o szacunkach branżowych. Dla wielu firm oznacza to utratę opłacalności produkcji już na poziomie surowca - wylicza Piotr Garstka.

W niektórych regionalnych dystryktach wzrosty cen w ciągu roku sięgają 30-35 procent. Dla wielu przedsiębiorstw oznacza to drastyczny wzrost kosztów produkcji, którego nie da się w pełni przenieść na odbiorców końcowych. W efekcie rentowość spada poniżej kosztu pozyskania kapitału.

port drewna dębowego do Chin wzrósł w ciągu roku o ponad 100 procent. To pokazuje, że w przypadku deficytowych surowców nie mamy żadnych narzędzi obrony rynku krajowego - wskazuje Piotr Garstka.

- Przy tak wysokich cenach drewna coraz więcej firm rezygnuje z zakupu surowca w Polsce i szuka alternatyw za granicą. To sytuacja paradoksalna: kraj będący jednym z największych producentów wyrobów z drewna w Europie staje się rynkiem o najmniejszej konkurencyjności kosztowej. W dłuższej perspektywie prowadzi to do erozji całego łańcucha wartości - alarmuje Piotr Garstka.

Najbardziej wartościowe gatunki trafiają za granicę

Choć oficjalnie wskazuje się na spadek eksportu, branża zwraca uwagę, że nie jest on efektem świadomej polityki ochrony rynku krajowego. W poprzednich latach ponad 3 mln m drewna rocznie trafiało za granicę.

- Od lat apelujemy o wprowadzenie mechanizmów chroniących krajowy rynek surowca. Nie chodzi o całkowite zamykanie eksportu, ale o priorytetowe zabezpieczenie potrzeb polskich przedsiębiorstw. Dziś takich mechanizmów po prostu nie ma. W efekcie najbardziej wartościowe gatunki, jak dąb, trafiają na rynki zagraniczne, podczas gdy krajowe firmy zaczynają odczuwać ich realny niedobór. Często mówi się, że eksport drewna do Chin spada i przedstawia się jako sukces. Tymczasem spadek ten nie wynika z działań państwa, lecz ze zmiany struktury popytu. Eks-

elementy naszej przewagi konkurencyjnej.

Na trudną sytuację branży nakładają się rekordowo wysokie ceny energii, należące do najwyższych w całej Europie, oraz systematyczny wzrost kosztów pracy. Te czynniki dodatkowo ograniczają możliwości konkurowania z producentami z Niemiec, Skandynawii czy Austrii, gdzie warunki kosztowe są często bardziej stabilne.

- Dziś mamy w Polsce jedne z najwyższych cen energii w Europie, a koszty pracy systematycznie rosną. W połączeniu z drogim surowcem oznacza to, że polskie firmy przegrywają konkurencję kosztową z zakładami w innych krajach. To jeden z głównych powodów, dla których coraz częściej słyszymy o relokacji produkcji.

Coraz więcej dużych firm rozważa przeniesienie produkcji poza granice kraju. Nie dlatego, że nie chcą inwestować w Polsce, ale dlatego, że warunki ekonomiczne przestają być racjonalne. Jeżeli ten trend się utrzyma, będziemy mieli do czynienia z realną deindustrializacją części regionów.

- Branża drewna zatrudnia bezpośrednio około 400 tysięcy osób, a wraz z sektorami powiązanymi ponad pół miliona. W wielu mniejszych miejscowościach tartak czy fabryka mebli są największym, a czasem jedynym pracodawcą. Każde ograniczenie działalności tych firm to realne zagrożenie dla lokalnych społeczności i samorządów - alarmuje Piotr Garstka.

Potrzeba dialogu, partnerstwa i przewidywalności

Przedstawiciele branży wskazują, że przyszłość sektora zależy od dialogu pomiędzy przedsiębiorcami, Lasami Państwowymi oraz administracją publiczną. Chodzi o przewidywalność dostaw surowca, stabilne zasady jego sprzedaży oraz dostosowanie regulacji do realiów technologicznych i ekonomicznych.

- Branża drewna i leśnictwo to ta sama gałąź gospodarki. Jeżeli jedna strona ją podcina, druga również na tym traci. Potrzebujemy partnerskiego dialogu, przewidywalności i długofalowej strategii. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie utrzymać pozycję lidera w Europie i dalej rozwijać ten sektor - podsumowuje Piotr Garstka. ©

Urzędy chcą pracować 4 dni w tygodniu, a firmy?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 1 stycznia wystartował pilotażowy program dla chętnych przetestować czterodniowy tydzień pracy. Do programu zgłosili się głównie... urzędnicy. Ekspert: - Jaki to ma sens?

Nabór wniosków dla firm do tego projektu odbywał się od 14 sierpnia do 15 września 2025 roku. Pilotaż potrwa przez cały rok 2026, a jego celem jest sprawdzenie modelu skróconego czasu pracy w praktyce i zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych.

Czy to ma sens, skoro wśród chętnych, żeby testować pilotaż, jest tylko 90 firm z sektora prywatnego, a przeważnie są to państwowe inwestycje? Może dojść do tego, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie dopłacało samorządom do tego, by skracali czas pracy swoich urzędników? Według ekspertów z portalu info.pl, pilotaż zapowiada się jako próba sprawdzenia czy da się skondensować pracę urzędników i jednostek publicznych o 1/5 bez straty dla petentów. Nie taka miała być idea.

Nie znamy firm z regionu, jeśli w ogóle takie są, które zgłosiły się, żeby przetestować pracę cztery dni w tygodniu. Wiadomo zaś, że takie rozwiązanie zaoferował np. Urząd Miasta we Włocławku, gdzie urzędnicy pracują przez 5 dni w tygodniu, jednak nie przez 8, a tylko siedem godzin.



Pilotaż potrwa przez 2026 rok, a jego celem jest zebranie danych do ewentualnych zmian legislacyjnych. Jednak zgłosiło się do niego zaledwie 90 firm z całego kraju

Krzysztof Kukucki, prezydent Włocławka, opowiadał w rozmowie z „Gazetą Pomorską”: - Wprowadziłem 35-godzinny tydzień pracy w 2024 roku. Od razu mówiłem, że jest to rozwiązanie docelowe. Dziś objęci są nim pracownicy wszystkich miejskich instytucji i spółek. Kiedy słyszę od nich, że w końcu mają czas, by iść do lekarza, realizować swoje marzenia czy hobby, za-

pisać się na dodatkowe zajęcia, to wiem, że warto było podjąć to wyzwanie. Tym bardziej, że obsługa mieszkańców odbywa się na poziomie nie gorszym niż miało to miejsce wcześniej.

Głos w tej sprawie, że wśród ochotników do pilotażu przeważają państwowe instytucje, postanowił zabrać znany ekonomista, Marek Zuber.

„Sam fakt dyskusji o skróceniu czasu pracy w Polsce budzi

wątpliwości. Ale wybór podmiotów do pilotażu nie ma, moim zdaniem, po prostu sensu” - pisze Zuber. - A jaką logikę ma wprowadzanie testowo czterodniowego dnia pracy w urzędach i jednostkach im podległych? A to ponad pięćdziesiąt procent wybranych do pilotażu podmiotów. Jaki jest sens, żebyśmy z budżetu państwa, bo na tym także polega pilotaż, ciasnego bu-

dżetu dodajmy, dopłacali do takich koncepcji? Co nam to da? O czym poinformuje? Do czego nas zbliży z punktu widzenia gospodarki? Realnej gospodarki, czyli działających na konkurencyjnym rynku firm, które ja tworzą? No właśnie...”

Znany ekonomista zwraca uwagę, że, przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że Polska jest wciąż krajem na dorobku:

„Cieszymy się z naszych sukcesów, bo ewidentnie je osiągaemy jako kraj i jako społeczeństwo, ale do najbogatszych jeszcze nam sporo brakuje. To nie jest nawet kwestia samej wielkości gospodarki, ale skumulowanego bogactwa. Mamy tu olbrzymie braki wynikające choćby z tego, że przez ostatnie dwa i pół wieku byliśmy pod zaborami, Polska została wyniszczona przez dwie światowe wojny i nie mogła w pełni się rozwijać przez narzucony system komunistyczny. Musimy zatem pracować, żeby to bogactwo tworzyć. Problem w tym, że owa konieczność wypracowywania dobrobytu zderza się z fatalną sytuacją demograficzną. Tymczasem w Polsce już brakuje pracowników, gdyby nie milion obcokrajowców mielibyśmy mocne ograniczenie wzrostu. A będzie tylko gorzej. Szczególnie wtedy, gdy z rynku zacznie schodzić ostatni wyż demograficzny 1980 - tego roku. Czyli, ludzi do pracy będzie coraz mniej, a jeśli wprowadzilibyśmy czterodniowy dzień pracy, to każdy z nich będzie mniej pracować. Jak to pogodzić? No i jest jeszcze kwestia kosztów. Największym problemem wielu branż jest mocny wzrost kosztów pracy i kosztów energii. Jeśli mamy przejść na czterodniowy tydzień pracy zmniejszając jednocześnie proporcjonalnie ilość godzin pracy w tygodniu i zostawiając wynagrodzenia na dotychczasowym poziomie, to koszty rosną jeszcze bardziej”. ©©

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin,
tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin,
tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Rolnicze

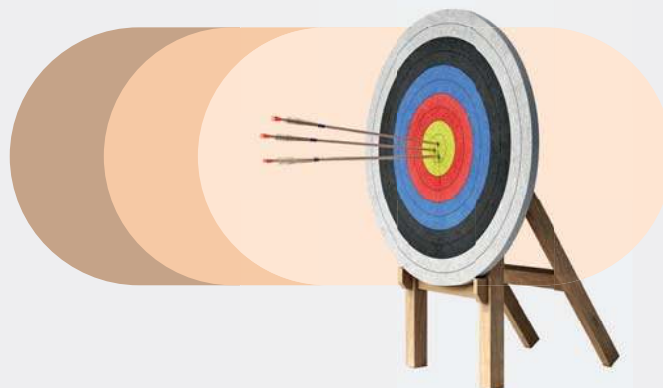
MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

nasze
komunikaty.pl

Varius Manx: przenieśmy się kilka dekad wstecz

Jerzy Wicher
Muzyka na żywo

Dziś, 27 stycznia, Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie stanie się miejscem wyjątkowego spotkania z historią polskiej muzyki rozrywkowej. Na scenie pojawi się Varius Manx wraz z Kasią Stankiewicz, prezentując koncertowy projekt „90/35” - wydarzenie, które łączy sentymentalną podróż do lat 90. z jubileuszem 35-lecia jednego z najważniejszych zespołów w historii rodzimej sceny pop-rockowej.

Varius Manx to formacja, bez której trudno wyobrazić sobie muzyczny krajobraz Polski po 1989 roku. Od początku lat 90. zespół konsekwentnie budował własny, rozpoznawalny styl - oparty na melodyjności, dopracowanych aranżacjach i emocjonalnych tekstach. To właśnie wtedy powstały utwory, które do dziś funkcjonują na listach przebojów, ale stały się także nieformalną ścieżką dźwiękową transformacyjnej dekady.

Projekt „90/35” jest świadomym powrotem do tamtego okresu, ale bez muzealnej dosłowności. Zespół zapowiada



Szczególne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozdzielnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx.

koncert skupiony na esencji swojej twórczości - utworach, które najlepiej oddają ducha lat 90., a jednocześnie wciąż brzmią aktualnie. To nie tylko sentymentalna podróż, lecz także próba pokazania, że dobre melodie i emocje nie starzeją się wraz z upływem czasu.

Szczególne miejsce w tym projekcie zajmuje Kasia Stankiewicz, której głos dla wielu fanów jest nierozdzielnie związany z najpopularniejszym okresem działalności Varius Manx. Jej powrót na scenę z zespołem to nie tylko artystyczna współpraca, ale także symbo-

liczny gest domknięcia pewnego rozdziału i jednocześnie otwarcia go na nowo - już z perspektywy doświadczenia i dojrzałości.

Koncert w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza zapowiada się jako wydarzenie o szczególnej atmosferze. Nowoczesna architektura i znana komita akustyka szczecińskiej sali stworzą idealne warunki do przeżywania muzyki, która od lat porusza emocje słuchaczy. To propozycja zarówno dla tych, którzy dorastali przy dźwiękach Varius Manx, jak i dla młodszej publiczności,

chcącej poznać na żywo fenomen zespołu, który współtworzył historię polskiego popu.

„90/35” to więcej niż koncert - to wspólne świętowanie czasu, muzyki i wspomnień. Szczeciński występ będzie okazją, by na chwilę zatrzymać się w pędzie codzienności i wrócić do dekady, która dla wielu była początkiem muzycznych fascynacji. Warto zarezerwować ten wieczór i dać się porwać dźwiękom, które - choć zakorzenione w latach 90. - wciąż mają moc poruszania wyobraźni i emocji.

Głos Dziennik Pomorza
Wtorek, 27.01.2026

KRÓTKO

SZCZECIN

Tacher śpiewa Krajewskiego



Nowa Dekadencja zaprasza 27 stycznia o godzinie 19 na „niepowtarzalny koncert Maćka Tachera - w niepowtarzalnym repertuarze Mistrza Seweryna Krajewskiego. Aranżacje, z olbrzymim szacunkiem do oryginału, zabierają słuchacza w podróż pełną romantyzmu i wzruszeń. MARA

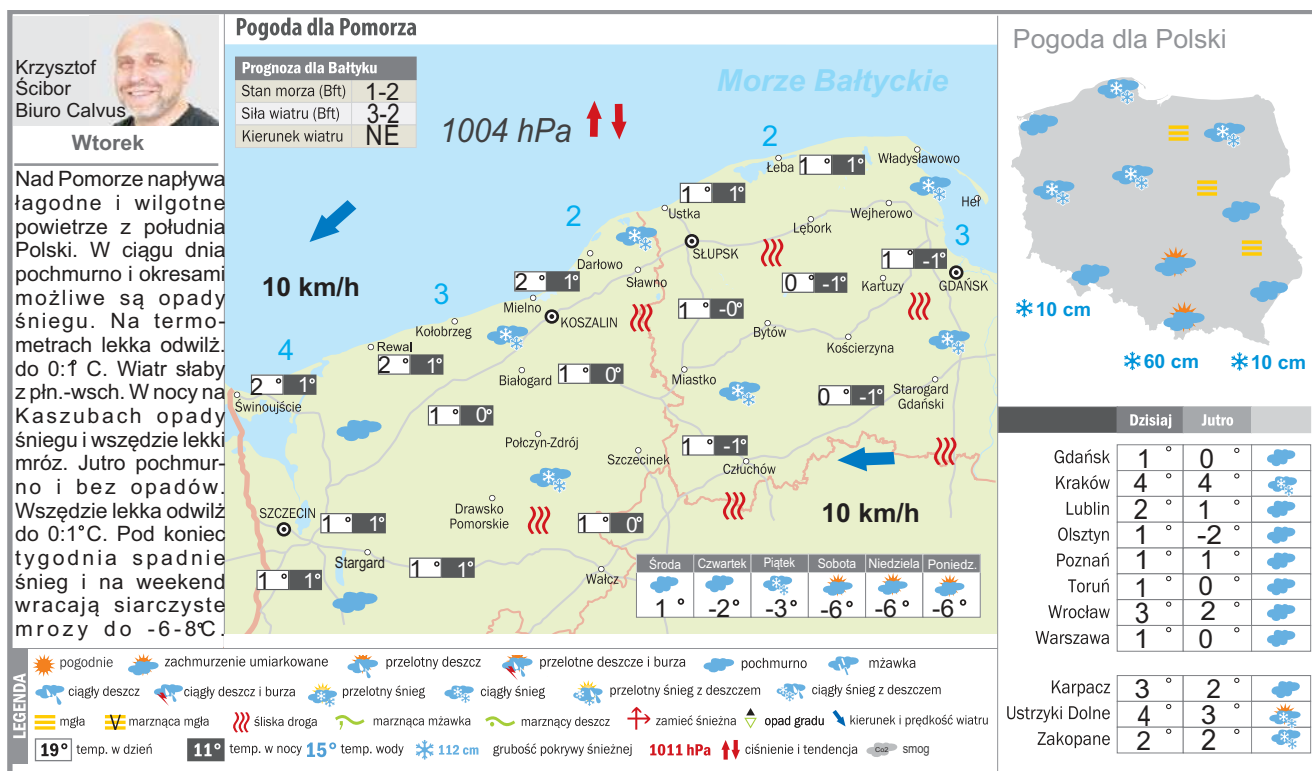
SŁUPSK

Kameralna środa w filharmonii

Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara w Słupsku zaprasza 28 stycznia o godzinie 18 na koncert kameralny w nastrojowym wnętrzu górnego foyer. Publiczność będzie miała okazję wsłuchać się w kameralne brzmienie duetu obojowo-fortepianowego w wykonaniu Marty Różańskiej i Bogumiły Weretki-Bajdor, a także w solową prezentację młodego pianisty Mathisa Veschiego. W programie znajdują

się zarówno pełne wirtuozerii i rytmicznej energii utwory Napoleona Costy i Zygmunta Singera, jak również liryczne i subtelne Fantazje Henri'ego Broda i Theodore'a Lallieta. Słuchacze będą mogli także podziwiać urokliwą Berceuse Fryderyka Chopina oraz impresjonistyczne pejzaże fortepianowe Maurice'a Ravela, w tym Jeux d'eau i „Ondine” z cyklu Gaspard de la nuit. Bilety w cenie 20 zł. MARA

POGODA



SZCZECIN

Komedia egzystencjalna



Widowisko przygotowane przez pałacową Pracownię Tradycji Polskiej, które przeniesie nas do wnętrza pogórzeńskiej izby, gdzie przywitają nas Gospodarz i Gospodyni. Nie zabraknie ludowych przyspiewek, tańców i pięknych strojów! Zespół Pieśni i Tańca „Młody Krag” Pracowni Tradycji Polskiej Pałacu Młodzieży - Pomorskiego Centrum Edukacji w Szczecinie tworzą grupę dzieci, młodzieży i dorosłych. Łączy ich wspólna pasja - miłość do tradycyjnych, polskich pieśni i tańców. Zespół ma w repertuarze polskie tańce narodowe, a także tańce i przyspiewki regionalne.

Polacy za granicą: Liderzy kadry na dwóch biegunach

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piotr Zieliński zebrał sporo komplementów za występ przeciw Pizie. Natomiast na Roberta Lewandowskiego spadły w Hiszpanii gromy po słabej grze przeciwko Realowi Oviedo.

Inter Mediolan podejmował słabiej biutką Pizę w Serie A i został zaskoczony. W 23. minucie beniaminek wygrywał już 2:0, po trafieniach Stefano Moreo. Wydawało się, że gospodarze są blisko kompromitacji, ale w 39. minucie Inter dostał rzut karny. Futbolówkę na 11. metrze ustawił Piotr Zieliński i się nie pomylił.

Reprezentant Polski dał sygnał do ataku, straty zostały odrobione przed przerwą, a w drugiej połowie Inter dokonał dzieła zniszczenia. Bramki strzelili Federico DiMarco, Ange-Yoan Bonny i Henrikh Mkhitaryan.

„Zastąpił Calhanoglu i wygląda to jak przejęcie pateczki ulubionego superbohatera. Robi to dobrze i strzela decydującego karnego” - napisano. Zieliński został oceniony w serwisie „fcinter1908.it” na 7/10.

„Rozpoczął powrót do meczu. Chivu powierzył mu kluczową rolę w drużynie po kontuzji Calhanoglu i nie wydaje się to złym pomysłem. Z każdą piłką radzi sobie mistrzowsko” - ocenił „tuttomercatoweb.com”.

Robert Lewandowski ma tylko 9 bramek w rozgrywkach La Liga i po jednej w Lidze Mistrzów i w Superpucharze Hiszpanii. W niedzielę Barcelona zmierzyła się z Realem Oviedo, najsłabszą drużyną ligi. Lewandowski często tracił piłkę, i to w dość prostych sytuacjach. Najlepszą okazję miał w ostatnich sekundach. Niestety trafił w bramkarza. Barcelona wygrała 3:0.



Piotr Zieliński i Robert Lewandowski za występy w miniony weekend zebraли bardzo różne recenzje

Reporter katalońskiego dziennika „Cronica Global” ma wyraźnie dosyć naszego napastnika: „Prawda jest taka, że Robert dał trenerowi wiele powodów, aby przestał regularnie korzystać z usług jego, a Deco i Laporcie, by oferta przedłużenia kontraktu nigdy nie nadeszła” - napisał.

Łukasz Skorupski wrócił po kontuzji, ale nie był to udany powrót reprezentacyjnego bramkarza. W meczu Ligi Europy z Celtikiem, przy pierwszym golu, podał piłkę prosto pod nogi Daizena Maedy. W weekend, w meczu Serie A, po bezmyślnym wyjściu do piłki, minął się z futbolówką, a następnie sfaulował rywala. Sędzia pokazał mu czerwoną kartkę.

RAPORT KADROWICZÓW JANA URBANA:

Bramkarze:
Bartłomiej Dragowski (Widzew Łódź) - nie grał w sparingu z Banikiem.
Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Mainz.
Łukasz Skorupski (FC Bologna) - 56 minut i czerwona kartka w przegranym 2:3 meczu z Genoa.
Mateusz Kochalski (Karabach Aghdam) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:2 meczu z Kapaz.

Obrońcy:
Jan Bednarek (FC Porto) - mecz z Gil Vicente 26 stycznia.
Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut w wygranym 2:0 meczu

z Newcastle
Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - klub nie grał w weekend.

Jakub Kiwior (FC Porto) - mecz z Gil Vicente 26 stycznia.
Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) - na ławce w wygranym 1:0 meczu z Avelino.

Paweł Wszółek (Legia Warszawa) - kontuzja.
Jan Ziółkowski (AS Roma) - cały mecz z Milanem 1:1 na ławce.

Pomocnicy:
Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - nie grał w ten weekend.
Jakub Kamiński (FC Koeln) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Freiburgiem.
Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - nie grał w ten weekend.

Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - kontuzja.
Filip Różga (Sturm Graz) - nie grał w ten weekend.
Michał Skóraś (KAA Gent) - 90 min i asysta w wygranym 4:0 meczu ze Standardem Liege.
Bartosz Slisz (Brøndby IF) - nie grał w ten weekend.
Sebastian Szymański (Rennes) - 14 minut w przegranym 0:2 meczu z Lorient.

Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 60 minut w wygranym 4:0 meczu z Parmą.
Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut i bramka w wygranym 6:2 meczu z Pizą.

Napastnicy:
Adam Buksa (Udinese Calcio) - kontuzja łydki.
Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 90 minut w wygranym 3:0 meczu z Oviedo.
Krzysztof Piątek (Al-Duhail) - 90 minut w przegranym 2:0 meczu z Al-Wahda.
Karol Świdorski (Panathinaikos Ateny) - 10 minut w zremisowanym 0:0 meczu z Antromitosem. ©©

Iga Świątek powalczy o półfinał Australian Open z Jeleną Rybakiną

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek jest już w ćwierćfinale wielkoszlemowego Australian Open. W pojedynku o półfinał zmierzy się jutro z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu.

W pierwszej rundzie Polka wygrała z Chinką Yue Yuan 7:6 (7-5), 6:3, w drugiej z Czeszką Marie Bouzkovą 6:2, 6:3, a w trzeciej z Rosjanką Anną Kalinską (nr 31.) 6:1, 1:6, 6:1. W ćwierćfinale zmierzyła się z reprezentantką gospodarzy Madisson Inglis.

Wiceliderkę rankingu i reprezentantkę gospodarzy dzieliła prawdziwa przepaść. Inglis zajmuje dopiero 168. miejsc w światowym zestawieniu, i to było wiadać na korcie. Pierwszą partię Polka wygrała po zaledwie 31. minutach 6:0. W drugiej gry było nieco więcej, ale o nawiązaniu walki przez Inglis nie było mowy. Świątek wygrała 6:3, a cały mecz 2:0 po zaledwie godzinie i 13. minutach.

Turniej w Australii rozgrywany jest w ekstremalnych warunkach. We wtorek termome-

try w Melbourne wskazywały nawet 44 stopnie Celsjusza. Świątek po meczu przyznała, że jest nieco przerażona tym, w jakich warunkach przyjdzie jej stoczyć bój o awans do półfinału.

- To jakies szaleństwo. Wszyscy uważają na siebie. Nie wyobrażam sobie grać w takich warunkach - powiedziała Iga.

A w jutrzejszym pojedynku o półfinał Świątek zmierzy się z rostawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną z Kazachstanu, która w 1/8 finału pokonała Belgijkę Elise Mertens 6:1, 6:3. W obecnej edycji AO nie przegrała jeszcze seta, a w żadnym meczu nie oddała rywalce więcej niż siedem gemów.

Historia rywalizacji Świątek z Rybakiną jest bogata. Do tej pory zagrały ze sobą 11 spotkań, z których sześć wygrała Polka. Aż pięć razy mierzyły się w poprzednim sezonie: cztery pierwsze mecze padły łupem Świątek, w tym ćwierćfinał French Open. W listopadzie Polka przegrała jednak z reprezentantką Kazachstanu 6:3, 1:6, 0:6 w WTA Finals, w którym Rybakina ostatecznie triumfowała.

©©



W pojedynku o półfinał Iga Świątek zmierzy się z rostawioną z numerem piątym Jeleną Rybakiną

Po mityngu Orlen Cup. Szymański, Skrzyszowska i Wdowik najszybsi

Jacek Kmieciak/PAP
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. Zwyciężyli Skrzyszowska, Szymański i Wdowik.

Podczas niedzielnego lekkoatletycznego mityngu Orlen Cup w Łodzi reprezentanci Polski dominowali w konkurencjach biegowych. W 1000m Atlas Arenie zwyciężyli Pia

Skrzyszowska, Jakub Szymański i Oliwier Wdowik.

Jedną z największych gwiazd mityngu, który zainaugurował tegoroczne zmagania lekkoatletów pod dachem w naszym kraju, był Manolo Karalis, brązowy medalista olimpijski w skoku o tyczce. I to on triumfował w Atlas Arenie. Grek skoczył 5,93 m, sięgając na początek sezonu tyczkarskiego nieba - to najlepszy wynik na listach światowych w 2026 roku.

Trzecie miejsce zajął Piotr Lisek. Polak pokonał jedynie 5,40

m, a następnie trzykrotnie strącił tyczkę zawieszoną na 5,55. Przyznał, że Łódź to dla niego trudny teren. - Jestem głodny skakania i chciałbym przede wszystkim czerpać z tego radość, a nie czerpię jej skacząc 5,40. To nie jest dla mnie satysfakcjonujące. Ale pierwsze zawody są zawsze trudne, w kolejnych musimy to wszystko poukładać - ocenił Lisek.

W biegu na 60 metrów przez płotki najlepszy był Jakub Szymański, halowy mistrz Europy, lider światowych tabel (7,51). Wśród kobiet na tym dystansie

zwyciężyła Słowenka Nika Glojnaric, ale głównie dlatego, że nasza najlepsza specjalistka w tej konkurencji, Pia Skrzyszowska, tym razem zdecydowała się na start na płaskim dystansie. I wygrała, pod nieobecność Ewy Swobody, z czasem 7,18.

- To chyba najlepszy początek, jaki mogłam mieć w sezonie, w którym czeka nas tak ważna impreza w Polsce. Pokazałam, że mogę być również dobrą sprinterką, ale to już koniec i w kolejnych startach będę już biegać przez płotki - powiedziała 24-letnia płotkarka.

Wśród panów na dystansie 60 metrów najlepszy był Oliwier Wdowik (6,59), który wyprzedził Jamajczyka Odaine'a McPhersona - 6,61 i Litwiną Adasa Dambrauskasa - 6,64, wypełniając minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (zaplanowane na 20-22 marca), które będą punktem kulminacyjnym halowego sezonu lekkoatletycznego w Polsce. - Dzięki minimum mam teraz dwa miesiące spokojnej głowy. Mam nadzieję, że ten wynik otworzy mi drogę do startów w różnych mityngach - stwier-

dził, nie kryjąc radości, triumfator sprinterskiej potyczki.

Dużych emocji dostarczył skok wzwyż z udziałem największej obecnie polskiej gwiazdy Marii Żodzick. To jedyna Biała-Czerwona, która wywalczyła medal na ostatnich mistrzostwach świata w Tokio. W Łodzi Marysia nie była jeszcze jednak w najwyższej dyspozycji i została sklasyfikowana (z wynikiem 1,87) dopiero na trzeciej pozycji. Za Serbką Angeliną Topić (1,98) i Czeszką Michaelą Hrubą (1,90).

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻEGLARSTWO

Za nami Zachodniopomorska Gala Żeglarska podczas której wręczono nagrody Żeglarskie Gryfy oraz wyróżnienia Zachodniopomorskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Żeglarzem Roku

(nagroda im. Ludomira Mączki) został szczecinianin kpt. Marek Lewenstein, a Rejsem Roku wybrano rejs jachtu Miriam (Władysław Chmielewski i Zbigniew Pawłowski) w słynnych rega-

tach Fastnet. Nagroda Specjalna – kpt. Adam Lisiecki; Wydarzenie Roku – Mistrzostwa Polski Klasy ILCA 7 Masters i Puchar Polski PSKL; Trener Roku – Zbigniew Murraszo; Nadzieja Roku – Ja-

kub Nowoświecki. Wręczono też 68 nagród i wyróżnień za wyniki sportowe w klasach olimpijskich, sportowych i morskich. Pełna lista nagrodzonych jest dostępna na stronie www.zozz.org.

Okienko transferowe oficjalnie otwarte

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIĘKA NOŻNA. Już w piątek początek wiosny w PKO Ekstraklasie, a od poniedziałku kluby mogą rejestrować nowych zawodników, bo otwarte zostało zimowe okienko transferowe.

Nie może więc dziwić, że w ostatnich dniach transferowych doniesień przybywa. Ale nie w Pogoni, która już jakiś czas temu zakontraktowała Karola Angielskiego (napastnik, ostatnio Cypr), Kellyna Acostę (defensywny pomocnik z USA). Obaj szykują się do inauguracji. Odszedł Kacper Kostorz (Polonia Warszawa).

Apetyty trenera Thomasa Thomasberga i kibiców były większe. Klub oficjalnie zakończył okres transferowy, ale nieoficjalnie wciąż obserwuje rynek.

Jeszcze w grudniu mówiło się, że do Pogoni może wrócić z USA Sebastian Kowalczyk. Klub jednak nie był tym zainteresowany, więc 27-letni pomocnik w tym tygodniu powinien już oficjalnie związać się z Zagłębiem Lubin. Z miedziowymi



Sebastian Kowalczyk dla Pogoni Szczecin rozegrał 169 spotkań w ekstraklasie, zdobył 19 bramek. Debiutował wiosną 2017 r.

był na obozie w Turcji, ale w sparingach nie grał. Kowalczyk ma podpisać dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia. Zagłębie wciąż próbuje też przejąć Leonardo Rochę z Rakowa Częstochowa.

Inny z zawodników, który łączony był z Pogonią - obrońca

Paweł Dawidowicz (17-krotny reprezentant Polski, ostatnio bez klubu) - podpisał kontrakt do końca sezonu z opcją przedłużenia z Rakowem.

Do Górnika Zabrze wraca 29-letni obrońca Paweł Bochniewicz. Związał się kontraktem do 30 czerwca 2029 roku

z opcją przedłużenia o rok. Ostatnio reprezentował Heerenveen, ale tam leczył kontuzję i jesienią praktycznie nie grał.

Najwięcej transferów zimą przeprowadził Widzew Łódź. Za transfery odpowiada tam Dariusz Adamczuk (do kwietnia 2025 dyrektor sportowy Po-

goni), który miał spory budżet na wzmocnienia. Do Widzewa przyszli: Bartłomiej Dragowski, Carlos Issac, Christopher Cheng, Osman Bukari, Lukas Lerageri, Emil Kornvig, a blisko jest też Przemysław Wiśniewski.

Na papierze - Widzew wygląda na mocną drużynę. Celem na pewno będzie zdobycie Pucharu Polski (w 1/8 finału widziewiaci pokonali Pogoń w Szczecinie).

Gwiazdą drużyny może być Kornvig. Karierę zaczął w Lyngby, później grał w Conzensee Calcio i AS Cittadella, a następnie przeszedł do norweskiego Brann. Był liderem tej drużyny, regularnie występował w europejskich pucharach. - Proces pozyskania Emila do zespołu trwał długo, ale mamy przekonanie, że to piłkarz, na którego warto było poczekać. Proces adaptacji nie powinien trwać długo. Oczywiście będzie potrzebował chwili na to, by zrozumieć filozofię gry trenera, ale to bardzo inteligentny piłkarz i jestem spokojny o to, że Widzew będzie miał z jego gry bardzo dużo pożytku - mówi Adamczuk. Kontrakt został podpisany do 2029 roku, a Widzew prawdopodobnie zapłaci za Duńczyka

4 mln euro. Łódzki klub zdecydowanie zdystansował polskie kluby w zimowych wydatkach.

Arka potwierdziła powrót Oskara Kubiaka, który jesienią grał na wypożyczeniu w Sokole Kleczew. Grał na tyle dobrze w II lidze - 14 goli, 4 asysty, że Arka zapłaciła za skrócenie wypożyczenia.

Co ciekawe Kubiakiem zainteresowany był również Świt Szczecin, ale nie miał większych szans na przeprowadzenie tego transferu.

Z Jagiellonia Białystok odszedł Cezary Polak (grał wcześniej w Kotwicy Kołobrzeg), który został wypożyczony do Miedzi Legnica. „Jaga” podczas weekendu potwierdziła dwa wzmocnienia. Doszli: Guilherme Montoia - obrońca z portugalskiej Estreli oraz Samed Bazdar - napastnik z Realu Saragossa.

Długo bez transferów była Cracovia, ale klub już się pochwalił zakontraktowaniem Maxima Domingueza (Szwajcar ostatnio był w Toronto; wraca do Polski, bo grał już w Miedzi) i Beno Selana (Słoweńiec z NK Bravo).

Kolejne transfery wkrótce. Okienko otwarte jest do 25 lutego. ©©

Piotr Lisek spokojnie rozpoczął sezon

Jakub Lisowski, (jp)
sport@gs24.pl

Z wynikiem 5,40 m zakończył Piotr Lisek (KMS Szczecin) w mityngu Orlen Cup w Łodzi. To dopiero początek sezonu halowego, a przed tyczkarzem kilka ważnych występów.

Konkurs tyczkarzy w Łodzi stał na wysokim poziomie o co zadbali głównie Grek Emmanouil Karalis (szkolony m.in. przez Marcina Szczepańskiego, który przez wiele lat był trenerem Liska). W trzeciej próbie pokonał poprzeczkę zawieszoną na 5,93 i został liderem światowych tabel.

- Początek sezonu zawsze jest trudny. Wiem, że mogę skakać wyżej. To wymaga poukładania techniki i cierpliwości - mówił Lisek. Przed występem w Łodzi szczecinianin był optymistycznie nastawiony do zimowej rywalizacji. - Wiadomo,



Piotr Lisek wciąż jest najlepszym tyczkarzem w Polsce

że punktem kulminacyjnym sezonu będą mistrzostwa świata w Toruniu, za dwa miesiące. W Łodzi chcę jednak pokazać rywalom, że Lisek nie przespał zimy, a mocno ją przepracował i jest gotowy do walki o najwyższe cele - mówił.

Halowe Mistrzostwa Świata w Toruniu rozpoczną się 20 marca i potrwać przez trzy dni. Start na tej imprezie jest mocnym punktem w kalendarzu Piotra Liska.

- Bardzo zależy mi na dobrym występie przed publicznością w Toruniu i to z kilku powodów. Po pierwsze to polska publiczność, więc dla nas, reprezentantów Polski, jest dużym przeżyciem możliwość rywalizacji o medale ważnej imprezy we własnej hali. Ale nie tylko, bo przecież musimy docenić także rangę imprezy oraz rywali. Pamiętam, jak Mondo Duplantis w Toruniu pobijał swój pierwszy rekord świata i czekam na to, co tym razem zaprezentuje w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - podkreśla Piotr Lisek.

W Toruniu Lisek powinien też wystartować w mityngu Orlen Copernicus Cup (22 lutego) oraz halowych MP (28 lutego i 1 marca). ©©

Cztery i pół miliona dla Pogoni

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SPORT I FINANSE. Miasto Szczecin ogłosiło wyniki pierwszych rozstrzygniętych konkursów na podział pieniędzy dla sportowych klubów. Niespodzianek nie ma.

4 930 000 zł zdecydowało się przeznaczyć miasto na dofinansowanie profesjonalnych klubów piłkarskich. W tym konkursie brane pod uwagę były tylko trzy zespoły: męska Pogoń (uczestnicząca w rozgrywkach PKO Ekstraklasy), kobieca Pogoń (Orlen Ekstraklasa) oraz Świt Szczecin (II liga mężczyzn).

I tak jak to jest od lat - największy kawałek tortu przypada męskiej Pogoni. Tym razem klub otrzyma 4,5 mln zł od miasta, na pierwsze półrocze 2026 roku. W drugim półro-



Na mocy współpracy klubu z miastem logo Szczecina jest na koszulkach Portowców

czu ta kwota powinna być mniejsza - zgodnie ze schematem z lat poprzednich.

Miasto Szczecin pozostaje największym sponsorem klubu, nie licząc oczywiście finansowego zaangażowania

właściciela i wpływu ze sprzedaży biletów oraz karnetów na mecze Portowców.

Świt otrzyma 230 tys., a kobieca Pogoń 200 tys. Takie dysproporcje były też w latach poprzednich. ©©